OLDEST POLISH NEWSPAPER IN THE UNITED STATES.

—THE WEEKLY—

GAZETA POLSKA

(Gazeta Polska w Chicago.)

APPEARING EVERY THURSDAY.

Established 1873. Subscription only Two Dollars per year.

Represents the interests of nearly 1,000,000 Poles residing throughout the UNITED STATES & CANADA.

Rates of advertising:

One line once .... .50c.
One inch once $2.00

SUBSEQUENTLY HALF THE PRICE.

One inch one year { First page .... $40.00; Second and third pages .... 20.00; Fourth page .... 30.00 }

The "Gazeta Polska," read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Brazil, Chile, Peru, in France, Great Britain, Germany, Austria, Serbia, Danubian Principalities, Turkey, in Asia, Africa & Australia and in all the provinces of ancient Poland, is a really first-class advertising medium.

All communications ought to be addressed:

W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.

The printing Office of "Gazeta Polska" executes the cheapest, promptest and most correct printing in the Polish language. Job printing in all modern languages neatly executed.

GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ.

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

NAJSTARSZE CZASOPISMO POLSKIE W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

GAZETA POLSKA

W CHICAGO.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

Prenumerata wynosi rocznie:

W Stanach Zjednoczonych i Canadzie $2.00
W Europie, Azyi, Meksyku, Ameryce Południowej, Afryce i Australii $3.00

Cena inseratów dla Polaków wynosi:

Od wiersza drobnego druku na raz jeden .... .50
Od cala $1.00

Rocznie od cala { Następnie połowę. na pierwszej stronicy .... $90.00; na drugiej i trzeciej stronicy .... $10.00; na czwartej stronicy .... $15.00 }

Dla obcych cena podwojona.

POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.

POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

Pieniądze winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Express, lub w liście registrowanym.

Rękopisy nie zwracają się.

Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:

W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.

W drukarni "Gazety Polskiej" wykonują się wszelkie roboty, wchodzące w zakres drukarski, po najtańszej cenie.

Nr. 33. — Chicago, Illinois, Czwartek 14-go Sierpnia, 1890 roku. — Rok 18.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Telegramy Zagraniczne.

Z WATYKANU.

Rzym, 10 sierpnia. Papież chce w ogrodach Watykanu dać wybudować nowy pałac, który ma mu służyć za rezydencyę letnią.

ROSYA.

Petersburg, 6 sierpnia. Rząd rosyjski zażądał od Bułgaryi wydania kapitana Kołobkowa, który był zawikłany w spisek Panitzy.

— Emir Afganistanu wysłał poselstwo do Rosyi dla zawarcia traktatu handlowego.

Londyn, 7 sierpnia. Żydzi poczęli masami się wynosić z Rosyi. Tysiące ich opuszcza gubernię wileńską w zamiarze udania się do Brazylii a inni w małych gromadach dążą do Algeryi. „Alliance Israelite" w Paryżu dopomaga emigrantom.

Paryż, 9 sierpnia. „Estafette" donosi, że car rozporządził, aby się wstrzymano z wykonaniem praw antiżydowskich na rok jeden w zamiarze, aby były odroczone na nieograniczony czas. Powiadają dalej, że władze prowincyalne prześladują żydów bez zezwolenia cara.

Petersburg, 9 sierpnia. Półurzędownie donoszą, że postępowanie rządu tureckiego w obec bułgarskich biskupów w Macedonii bynajmniej nie nadwerężyło stósunków pomiędzy Rosyą i Turcyą. Nelidow, poseł rosyjski, powróci do Konstantynopola, aby być obecnym przy przyjęciu carewicza, który odwiedzi stolicę turecką w wrześniu i następnie się uda do Syryi.

Pogłoska o nowym spisku na życie cara jest bezpodstawną.

Austrya-Węgry.

Wiedeń, 6 sierpnia. W pobliżu Pilzna w Czechach wykoleił się dzisiaj pociąg i wagony spadły do bagniska. Pałacz i kilku pasażerów utraciło życie i blizko 80 osób zostało pokaleczonych. Byli to po większej części emigranci dążący do Ameryki.

Wiedeń, 6 sierpnia. Liczne wsie w Węgrzech stały się wraz z spichrzami zboża pastwą płomieni. W Korosbociardzie znalazła niewiasta wraz z 6 dziećmi śmierć w płomieniach.

Wiedeń, 9 sierpnia. Zachodnia i środkowa okolica Czech zostały nawiedzone burzami. Strata w ziemiopłodach jest bardzo znaczną.

NIEMCY.

Hamburg, 6 sierpnia. „Hamburger Correspondent" donosi, że cesarz Wilhelm będzie dziewięć dni w odwiedzinach u cara. Kanclerz niemiecki będzie mu towarzyszył.

Paryż, 6 sierpnia. Podczas wczorajszej sesyi kongres ludzi popierających palenie ciał wysłał telegram do cesarza Wilhelma z prośbą, aby się zajął sprawą palenia ciał ludzkich po śmierci. Wszyscy amerykańscy delegaci podpisali telegram.

Berlin, 6 sierpnia. Międzynarodowa konferencya lekarzy odrzuciła dzisiaj wniosek, aby następny kongres lekarzy się odbył w Petersburgu, ponieważ rząd rosyjski prześladuje żydów. Przeznaczono Rzym za miejsce najbliższego kongresu.

Berlin, 8 sierpnia. Kongres lekarzy rozpoczął swe obrady. Dzisiaj debatowano nad tyfusem, opieką chorych żołnierzy, pomocą przy porodzeniu, zarazami dzieci, chorobami nerwowemi, chorobami umysłowemi i chorobami krtani.

Berlin, 9 sierpnia. Na dzisiejszej sesyi międzynarodowego lekarskiego kongresu przeczytał prezydent Virchow komunikacyę signora Crispi, prezesa ministeryum włoskiego, w którym ten wyraża swą radość, że najbliższy kongres ma się odbyć w Rzymie. Nadeszła także petycya, aby jedenasty kongres się odbył w Chicago.

SZWAJCARYA.

Berno, 8 sierpnia. Rząd hiszpański odwołał swe poselstwo tutejsze. Szwajcarska rada związkowa żałuje mocno, że Hiszpania to uczyniła, gdyż się obawia, że i inne mocarstwa mogą postąpić w ślad Hiszpanii.

Berno, 9 sierpnia. Szwajcarska policya została uwiadomioną, że nihiliści zgromadzili się w pewnym domu u podnóżka góry Mont Blanc; napadła na ten dom i aresztowała dwudziestu nihilistów.

FRANCYA.

Paryż, 6 sierpnia. Rząd francuzki wysłał do króla kraju Dahomey w Afryce „ultimatum", w którem żąda odstąpienia prowincyi Kotonon i Whydah. Jeżeli król się na to nie zgodzi, natenczas zostanie w październiku wysłana do Dahomey ekspedycya, która po większej części się będzie składała z senegalskich Arabów.

Londyn, 6 sierpnia. Korespondent paryzki do „News" donosi, że belgijski król Leopold podpisał ugodę z Niemcami, na mocy której fortece niemieckie położone nad Mozą mają być podstawą operacyi w przypadku wojny z Francyą.

Paryż, 6 sierpnia. Ugoda między Francyą i Anglią co do Sansibaru została podpisaną. Francya potwierdza zwierzchnictwo angielskie nad Sansibarem i Muskatem, Anglia zaś nie będzie się sprzeciwiała rozszerzeniu sfery interesów francuzkich w Algerze, nad Senegalem i nad Nigrem.

WIELKA BRYTANIA.

Londyn, 6 sierpnia. Podczas konferencyi żydów w Edinburgu postanowiono żydów, którzy zostali wydaleni z Rosyi, wysłać do Palestyny i zakładać tam kolonie.

Londyn, 8 sierpnia. Wielka walka pomiędzy kapitałem i pracą rozpoczęła się na dobre w południowej Walii. Wszyscy robotnicy na Taff, Barry Bute i Rhymney i na Rhymney Barry, Pecnarth i Taff kolejach porzucili pracę. Komunikacya wszelka jest przecięta. — Jest to walka olbrzymia, jedna z największych teraźniejszego pokolenia. 170,000 ludzi świętuje i wszystkie targi handlowe w Walii są w zastoju.

W Rhondda, mieście mającem 100,000 mieszkańców, które co do potrzeb dziennych wyłącznie od kolei zależy, panuje przestrach. Są tam kopalnie, które zwyczajnie 30,000 ludzi zatrudniają; praca wszelka została przerwana.

Londyn, 9 sierpnia. Wyspa Helgoland została dzisiaj oddana władzom niemieckim.

PORTUGALIA.

Lizbona, 9 sierpnia. Mieszkańcy wysp Azorów żądają niepodległości i odwołują się na Amerykę.

TURCYA.

Konstantynopol, 6 sierpnia. Grecki patryarcha wręczył swą rezygnacyę jako protest greckiego kościoła z powodu niepoważania go przez rząd turecki.

KRETA.

Canea, 9 sierpnia. Z Sphakia przybyli delegaci mieszkańców, aby u gubernatora i konsulów zagranicznych zaprotestować przeciw nieustannym wykroczeniom Turków.

Donoszą, że kilka dni temu tureccy żołnierze bez najmniejszej przyczyny przebili bagnetami trzech chrześciańskich pastuchów, i grożą surowym odwetem, jeżeli władze tureckie nie zapobiegną takim wykroczeniom.

AFRYKA.

Paryż, 6 sierpnia. Donoszą o śmierci króla kraju Dahomey.

Bruksela, 9 sierpnia. Państwo Congo wcieliło do siebie królestwo Monatamyamyo. Kraj ten niezmiernie wielki leży na połudue od teraźniejszej granicy państwa Congo i wprawdzie w kierunku ku rzece Zambesi.

AMERYKA POŁUDNIOWA.

Buenos Ayres, 6 sierpnia. Pomimo ukończenia powstania panuje w mieście wielkie rozjątrzenie, które się coraz bardziej wzmaga.

Londyn, 6 sierpnia. Telegram z Buenos Ayres donosi, że prezydent Celman, którego opuścili wice-prezydent Pellegrini i jenerałowie Roca, Pena i Garcia, został zmuszony do oświadczenia Izbom, iż ustępuje z urzędu. Zależy od Izb, czy przyjmią jego rezygnacyę.

Londyn, 7 sierpnia. Izba reprezentantów przyjęła rezygnacyę Celman'a z prezydentury kraju. Prezydentem jest obecnie dr. Pellegrini.

AMERYKA ŚRODKOWA.

Mexico, 6 sierpnia. Prezydent Guatemali, Barillas, oświadcza, że nie ustąpi z urzędu i woli ponieść śmierć, aniżeli się poddać.

Faktyczny prezydent rzeczypospolitej San Salvador, jen. Ezeta powiada, że zawrze pokój tylko pod temi warunkami, że rząd jego zostanie uznanym i że inne mocarstwa nie będą się mięszały do spraw San Salvadoru.

Mexico, 9 sierpnia. Wojsko rządu pod naczelnictwem Pedro Barillas odniosło pod Tempisque stanowcze zwycięztwo nad powstańcami. Ci ostatni, których liczba wraz z Salvadorczykami im na pomoc przybyłymi wynosiła 3000, stali naprzeciw armii składającej się tylko z 1900 ludzi. Powstańcy utracili 111 ludzi w zabitych, 15 jeńców wojennych, wiele koni, 90 Remington karabinów i bagnetów i przeszło 100,000 nabojów. — Bitwa trwała pięć godzin.

CANADA.

Montreal, 6 sierpnia. Huragan nawiedził wczoraj Montreal i okolicę. Burza nadeszła przez jezioro St. Louis i rzekę św. Wawrzyńca i narobiła wiele szkody na wodzie i lądzie. W czasie wybuchu burzy odbywały się na jeziorze Isle Cadieux wyścigi ośmiu statków żaglowych. Statki te były o milę od lądu oddalone, gdy się niespodzianie chmury skupiły i burza poczęła szaleć. Wszystkie się wywróciły. Dotychczas nie wiadomo, ile ludzi utraciło życie.

W Valios, Point Clare, St. Anne i Dorval wicher narobił wiele szkody. Dachy zostały zrzucone, grom uderzył w różne stodoły a po wielu mniejszych budynkach nie pozostało ani śladu. Najwięcej ucierpiała miejscowość Lachine.

Cholera.

Mekka, 5 sierpnia. Dzisiaj umarło tutaj 135 ludzi na cholerę.

Madryt, 7 sierpnia. Tutaj wydarzył się jeden wypadek śmierci na cholerę.

Kairo, 7 sierpnia. Cholera sroży się w Dżeddah; przeciętnie umiera 100 ludzi dziennie na tę zarazę.

Londyn, 7 sierpnia. Wczoraj doniesiono o 175 przypadkach śmierci na cholerę w Mece.

Kairo, 8 sierpnia. W Dżeddah zachorowało wczoraj 170 ludzi.

Madryt, 8 sierpnia. Rozszerzenie się cholery w południowej Hiszpanii wywołało wielki popłoch. Każdy kto może ucieka do północnej Hiszpanii i Francyi.

Przeciw nauce języka niemieckiego w chicagoskich szkołach publicznych.

Od „Sokołów" czeskich odebraliśmy uchwałę, w której „Organizacya obywateli czeskich" żąda równouprawnienia dla wszystkich narodowości w szkołach publicznych i zwołuje posiedzenie równomyślących obywateli na środę, 13go bm. w hali przy Taylor ulicy.

Uchwała ta brzmi:

Uchwała

przyjęta przez komitet „Sokołów Czeskich" i potwierdzona na zgromadzeniach publicznych przez Obywateli Czeskich.

My, Obywatele Czescy w Chicago, zgromadzeni na publicznym mityngu w celu przyjęcia środków, przez które przymusowa nauka języka niemieckiego zostałaby zniesioną w naszych szkołach publicznych, uchwaliliśmy co następuje:

1. Ponieważ — W spoglądzie na fakt, że język niemiecki został zaprowadzony jako szczególna gałąź nauki w naszych szkołach publicznych w celu zadowolenia mniejszości obywateli niemieckich w Chicago;

2. Ponieważ — Znaną jest rzeczą wszystkim inteligentnym obywatelom, że w wielu z naszych publicznych szkół w gęsto osiedlonych okręgach, nasze dzieci uczęszczają do szkoły tylko pół dnia a dziecko jest przymuszonem spędzić część tego czasu na nauce języka niemieckiego, i niemieccy nauczyciele są płaceni z funduszu szkół publicznych;

3. Ponieważ — My, jako obywatele amerykańscy czujemy, że przywilej i prawo nasze bywa nam ujmowane, gdyż niemieccy obywatele mają przywilej uczenia ich języka w naszych publicznych szkołach, my dla tego mamy prawo żądać dla naszej narodowości tego samego przywileju i taki sam przywilej mają wszystkie narodowości w tem mieście reprezentowane dopominać się tego;

Dla tego

1. Uchwalono, że mając na względzie powyższy fakt, Miejską Radę Edukacyjną w Chicago prosi się na seryo, aby uznała „równe prawa dla wszystkich obywateli amerykańskich" i przyznała każdej i każdej jednej narodowości jej życzenia, jeżeli taka narodowość tego będzie żądała; i jeżeli wspomniana Rada Edukacyjna w Chicago nie chciałaby uznać tego żądania, natenczas nauka języka niemieckiego w publicznych szkołach ma być zniesioną, ponieważ jej istnienie w szkołach naszych obraża wszystkie inne narodowości, które się składają z tak dobrych i prawo szanujących i podatki płacących obywateli, jakimi są Niemcy. Dalej, jeżeli wspomniana Rada Edukacyjna niechciałaby tego uczynić,

2. Uchwalono, że petycya ma być posłaną do Ciała Prawodawczego Stanu Illinois żądająca aby członkowie tego Zacnego Ciała oddzielnie uchwalili prawo, na którego mocy wszystkie języki uczone w szkołach publicznych mają być zniesione wyjąwszy języka angielskiego,

3. Uchwalono że wspólny komitet czeskich klubów gimnastycznych „Sokół" ma być poinformowany, aby wypełnił tę uchwałę co do najmniejszych szczegółów i aby kopia tej uchwały została przesłana Radzie Edukacyjnej w Chicago.

(Z naszej strony musimy nadmienić że, choć stósunkowo mniej dzieci polskich uczęszcza do szkół publicznych, jak czeskich, to jednak potwierdzamy powyższe uchwały, bo nie widzimy potrzeby nauki języka niemieckiego w szkołach publicznych. Dzieci nasze, jeżeli nie chodzą do szkół prywatnych, to uczęszczają do szkół parafialnych i uczą się oprócz języka polskiego także angielskiego i niemieckiego jak n. p. w szkole przy kościele św. Stanisława Kostki na Noble ulicy. Za to wprawdzie płacimy po 50c. miesięcznie, za dziecko; lecz czyż Niemcy też nie mogą tego uczynić? Przecież są bogatszymi od nas. Zresztą nauka języka angielskiego dla cudzoziemców jest trudniejszą jak dla rodzonych Amerykanów, ponieważ znajdują się w nim anomalie takie, które dla dzieci mówiących w domu językiem rodowitym rodziców są trudne do pokonania, jeżeli cały czas w którym uczęszczają do szkoły nań nie poświęcą. Zresztą Czesi nie pierwsi się starają o wyrzucenie języka niemieckiego z szkół publicznych. Współpracownik przy „Gazecie Polskiej", W. Kartowski, będąc członkiem 35go sejmu stanu Illinois, postawił wniosek mający znieść niemczyznę w szkołach publicznych mając przyrzeczenie pomocy wszystkich innych legislatorów (wyjąwszy Niemców naturalnie, których nawiasowo powiedziawszy było bardzo mało.) Wniosek był atoli podany cokolwiek za późno w sesyi. Polak, który był członkiem następnego sejmu stanu Illinois zapomniał może o tym wniosku, lub też nie chciał o nim wiedzieć, ponieważ miał osobiste cele na widoku. Przybliżają się znów wybory do legislatury. Nie ma wątpliwości, że jeden Polak z 13go senatoryalnego okręgu zostanie wybranym. Wiemy, że kilku stara się o ten honor.

Niech wybór padnie na tego lub owego — to jednak spodziewamy się, że podniesie tę sprawę w legislaturze. Red.)

Korespondencye "Gaz. Pol."

List z Świętego Pawła

(St. Paul, Minn.)

Dziwnie się to słucha i czyta, gdy niepowołany a do tego złośliwie zarozumiały pismak chce swą głupio-mądrą filozofią cały ogół ludzki również na coś głupio mądrego przekształcić, i o prawdziwości swych utrzymywań przekonać. — Na taką nieomylną mądrość choruje widocznie Zgoda i ich korespondenci. — Zgody nie trzymamy więcej ani też chcę trzymać od czasu, gdy się ogłosiła za nieomylny organ uczciwości i polskości całej Polonii. — Mówię że nie trzymam Zgody, gdyż nie zgadza się to z charakterem i godnością nie tylko księdza, ale i każdego uczciwego człowieka podpierać pieniędzmi to, co uwłacza najświętszym uczuciom człowieka a szczególnie religii i kościoła, w którym wzrośliśmy i wychowali się. — Jednak, ten pseudo-narodowy organ pojawia się od czasu do czasu w moim domu. — Kto go przysyła i po co? nie wiem. — Pojawia się zaś wtedy tylko, gdy coś maśniejszego tam znajduje się na księży — lub w ogóle coś takiego co im się nie podoba w religii, kościele lub jego rządzie. — Temu ktosiowi bardzo dziękuję za jego grzeczność — ale jeszcze więcej byłbym mu obowiązanym, gdyby mię przestał zaszczycać swemi względami — gdyż przyznam się że kontent jestem, gdy tej Zgody nie widzę, która jest czystem wrogowiskiem tego imienia "**Zgoda.**" — Takim cudowno-tajnym sposobem doszły mię numera 18, 28, 30 i 31 — z bieżącego roku. —

Jeżeliby zaś ten ktoś chciał okazać przez to, że go moje milczenie już nudzi, i wyciągnąć mię przez to na słówka — ha, to i owszem, dam takowe i to tymczasem na No. 28 Zgody w którym pan Tomasz z miasta tak obszernie rozwodzi się o poprawce Artykułu IIIgo, — o bezwyznaniowcach, a..... i o księżach. A że w tych wszystkich wywodach, a szczególniej o poprawie, i ja jestem interesowany, więc przerywam na ten raz swoje milczenie, i z góry mówię, że tyle tam sprzeczności i naciąganej złej woli ile ustępów. — Najprzód, owa poprawka o której mówi pan Tomasz, nie mogła być ujmą jakąkolwiek Związkowi, ani też nie byłaby mu jeszcze skręciła karku — a przyjąwszy ją mógłby się był związek daleko lepiej maskować, jak się i dotąd maskuje katolicyzmem. — Pisząc zaś o bezwyznaniowcach, trzeba koniecznie przyznać, że albo są lub nie są w związku, — jedno albo drugie. — Jeżeli byli lub są, to poprawka była na czasie — a jeżeli nie byli i nie są — również była na czasie, by się tam nie wcisnęli i nie zawładnęli Związkiem. — A to zaś z następującej przyczyny: Najprzód, nam się całkiem nie rozchodzi o to, czy bezwyznaniowcy wierzą w co lub w nic. — Nam się rozchodzi tylko tak samo jak i Tomaszowi, co zaś są ci ludzie, którzy się sami bezwyznaniowcami nazywają. — Nam się nie rozchodzi czy to są żydzi, turcy, odstępcy katolicy — masoni itd., nam się rozchodzi o ich dążności i cele i czy takowe mogłyby się pogodzić z polskością czy to tu, czy w starym kraju. — A że tych cele, jak to sam Tomasz mówi są złe, niecne, obrzydliwe, obrachowane na szkodę tych z którymi obcują, o czem już dawno byliśmy przekonani, i publicznie oskarżani o sprzyjanie podobnym panom, chcieliśmy związek od tej plagi zabezpieczyć, i stanąć z otwartem i śmiałem czołem przed oczyma naszych przeciwników. — Niestety! stało się inaczej. — A odrzucając poprawkę wydano aż zanadto jasny dowód, że w związku są bezwyznaniowcy, których poprawka wykluczała z tegoż. —

Postawiwszy to za panem Tomaszem z miasta, pytamy się, i czegóż pan chcesz więcej od nas? — Czy może jeszcze pan powiesz, że to wszystko kłamstwa? że Związek nie ma takich? Przyznamy, że takich jak pan piszesz w No. 28 Zgody, nie ma — ale takich jak wyżej podaliśmy jest porządna gromadka. — Czy pan chcesz ich poznać? — I owszem: — najprzód do nich należy podług swych artykułów sam pan Tomasz — dalej jawnie mówił na sejmie pan Kop.... z N. Y. że najlepiej byłoby usunąć cały Art. III z konstytucyi — i że oni jako grupa w swych ustawach żadnej nie mają wzmianki o religii lub wierze. — Toć to jawne przecie. — A czyż redaktora nie obraliście na ten urząd — a przecież wiecie, że na korcie brał ślub — i posądzają go publicznie w gazetach że jest kalwinem? — A cenzor czyż się nie cieszy numerem 32, — a redaktor w Buffalo pan S...., a pan Dreiman czy też Neuman ów sławny delegat do Ojca św. ze skradzionemi pieniędzmi od biednych ludzi w Buffalo itd. — I na to wszystko mówicie że to fałsz, to tylko księża was prześladują, i chcą rozbić związek? — Księża mówiąc inaczej niż mówią, oszukiwaliby siebie, lud, i nawet was samych — a wy zaś bronią się nibytežto przed uciskiem księży, zbijając ową poprawkę, sami potwierdzacie ten pewnik, że albo byli pomiędzy wami bezwyznaniowcy i w tych zakochaliście się po same uszy — albo też chcecie by byli, i ztąd chcielibyście mieć dla nich otwartą drogę. — Zarzucano wam publicznie bezwyznaniowstwo i masoństwo, nawoływano was byście zaprzeczyli również publicznie tym zarzutom wam uczynionym, a czyście to uczynili? — Nie. — Ja z mej strony popieram zdanie ogłoszone w Wiarusie, które jednak nie jest odemnie, aby zaprzeczenia te przez interesowane osoby co do masoństwa były ogłoszone nie tylko w polskich ale i angielskich gazetach, i to w miejscowościach gdzie te osoby przebywają. —

Pan Tomasz rozmija się również z prawdą, gdy głosi jakoby Cenzor nigdy przeciw kościołowi ani księżom nie występował. — Pod tem względem odsyłam pana do gazety angielskiej, „The Buffalo Express, 15 Września 1889." — Tam znajdzie całą mowę nietylko Cenzora ale też i innych a szczególniej Sataleckiego, a ten ostatni pomiędzy innemi wyraził się: „nasza droga do narodowości powinna być wolną od wszelkich religijnych naleciałości, i księżej oppresyi. — A co panie czy to także fałsz? — Zajrzyj pan do tej gazety, toć to nic nie kosztuje. — Pocóż więc bryzgać nam w oczy tą obłudą — i wołać na całe gardło że kłamiemy? — A jeżeli i tego jeszcze panu za mało — to proszę — pofatyguj się pan do mnie a pokażę i coś więcej jeszcze i to czarne na białem, jak wyglądają nasze kłamstwa? które nam zarzucacie, a wasza prawda. —

Mówicie, żal nam księży którycheśmy stracili! — Tak?.... czy tak już prędko przyszliście do tego przekonania? — a przeczytaj no sobie pan owe artykuły cenzora o dolarach krwawych z błota wyciągnionych, a doczytasz się tam pan, jak zamaszyście ten obywatel unosi się i woła: „Szczęściem wielkiem dla Związku, że się pozbył tej zarazy" — to jest księży. — Czyżby tak prędko przyszła skrucha? i pożądanie powrotu księży do związku? — Wymażcie to wszystko najprzód z waszej Arcy-katolickiej? Zgody — a wtedy dopiero pomówimy o tym żalu i skrusze waszej. Toć tu w Ameryce do Kanosy nie daleko. —

O Dogmatyce i Etyce pomówimy później. — Uczynię to, bo widzę że panowie tego sobie życzycie. —

Ks. D. Majer.

Brooklyn, dnia 4 sierpnia 1890.

Do Szanownych Towarzystw i publiczności Brooklynu, New Yorku i okolicy.

Szanowni Rodacy!

Niżej podpisany komitet wybrany z wspólnych Towarzystw Brooklyńskich, urządzający letnią zabawę t. j. Pik-nik: mający się odbyć w Poniedziałek 1go Września r. b. „labor day", na 50tej ulicy i 3ciej Avenue w South Brooklynie, na dochód budowy nowo kupionego polskiego kościoła, uniżenie prosi Szanownych Polaków! o przyjęcie wspólnego udziału, i pomocy w rozsprzedaniu biletów, prosząc zarazem o wysłanie delegatów w Niedzielę dnia 17 Sierpnia o godzinie 4 po południu, pod kościół św. Kaźmierza, róg Lawrence i Tillary ulic w Brooklynie, dla dalszej pracy.

Liczymy na wspaniałomyślność Szanownych Towarzystw i publiczności, iż zechce popierać cel, który jak Bogu na chwałę, tak i na sławę imienia Polskiego będzie służyć. Komitet zauważywszy, iż po większej części pierwszy poniedziałek Września jest świętem robotniczem, liczy także na liczne przybycie rodziców z dziećmi. Przeto otwarcie parku nastąpi o godzinie 11 z rana i będą rozdawane prezenta dziciom popisującym się w polskich grach, śpiewach i wierszach. Starsi zaś będą mieli strzelanie do tarczy o prezenta, i inne rozrywki.

Muzyka grać rozpocznie o godzinie 1szej po południu.

T. Kornobis, Przezydent
Fr. S. Kuliberda, Vice-prez.
F. Turkowski, Sekr.
K. Uzarowicz, Sekr. fin.
W. Rotkiewicz, Kasyer.

S. Bartnicki
J. Jasiek Komitet nadzorczy.
J. Klucz

W. Kucharski
K. Konowski Komitet strzelniczy.
J. Banalski.

Rodzina Konfederatow.

(JOZEF I KAZIMIERZ PUŁASCY.)

I.

Pan Starosta Warecki.

II.

Pan Marszałek Łomżyński.

OBRAZKI HISTORYCZNE

— przez —

K. S. BODZANTOWICZA.

OBRAZEK DRUGI.

PAN MARSZAŁEK ŁOMŻYNSKI.

(Kazimierz Pułaski.)

(Ciąg dalszy.)

Nie długo żona arendarza wniosła niecierpliwie oczekiwany trunek, nalał nim nowo przybyły lampki, i podnosząc swoją do góry:

— Szczoby łycha neznaty! — zawołał i wypił, a chłopi poszli za jego przykładem.

Po drugim i trzecim kieliszku wszczęła się rozmowa.

— A z jakich wy stron Ukrainy? -- pytał częstujący — bo ja tam znam wiele miejsc.

— My z Koszowaty, mój panoczku — odrzekł chłop.

— A ha! to niedaleko Bohusławia, Taraszczan; oj! znam ja tamte strony dobrze, bo ja z nich rodem.

— To wy także z naszej Ukrainy? — pytał uradowany chłop.

— A z Ukrainy — mówił podróżny — tylko mnie dzieckiem ztamtąd wzięli; długom był na pańskim dworze, a teraz włóczę się światami, bo wołami handluję.

— Oj, to lepsze jak panom służyć — odrzekł chłop.

— Ta pewna — mówił podróżny — bo pany biedy narobili w naszej Ukrainie.

— Pany by rady nie dały, żeby im Moskal był nie pomógł.

— Słyszał ja o tem — mówił podróżny — alem nigdy nie spotkał takiego co to widział; rozpowiedz mi jak to było.

Zapytany spojrzał na swego towarzysza, ten głową dał znak potakujący, nalano szklanki, a Ukrainiec zaczął:

— Wszystko było u nas cicho, spokojnie, jak u Boga za drzwiami, kiedy naraz przyszły jakieś Monachy z za Dniepru i zaczęły gadać ludziom, że Lachy chcą wywrócić cerkiew świętą, wypędzić Wezuwitów na Ukrainę, a całą Kozaczyznę w niewolę obrócić. Mówili oni, że święci z Peczarskiej Ławry przestrzegli o tem Białą Carowę, która kocha Kozaków i chce bronić naszej swobody i wiary, i czytali po wsiach pisanie od niej, gdzie nakazuje wyrżnąć wszystkich Lachów i żydów, żadnemu nie darować; i zaraz rozdali ludziom noże w Ławrze poświęcane. Potem mołojcy zbierać się zaczęli, obrali watażków jak Gontę, Żeleźniaka, Szydłę i innych, i dalejże na Lachów i Żydów. Na całej Ukrainie rzeź była, a Moskale bratali się z prowodyrami, potem nasi wielkim taborem stanęli koło Humania i pili i hulali na ochotę, a Moskale w nocy cichaczem powiązali wszystkich i pomimo prośby oddali w ręce Lachom. A był tam proklaty Lach Stempkowski, co go regimentarzem nazywali, założył on sądy na naszych i zaraz Gontę umęczyć kazał, a mołojcom przez dwie doby łby ścinali; potem resztę podzielili na kupy, jednych posłali do różnych miast dla odebrania kary, drugim języki urzynali, ot jak temu — tu wskazał na swego towarzysza — ostatnich kalekami porobili, tak jak mnie.

Tu wyjął rękę prawą z zanadrza, rozwinął szmaty, któremi okręconą była, i ukazał uciętą rękę, której część pozostała, nie dobrze zagojona, odrażającą przedstawiała bliznę.

Podróżny patrzał na ten straszny wymiar sprawiedliwości, a zacięty hajdamaka, jakby podniecony w nienawiści widokiem kalectwa swojego:

— Tak to się skończyła ta koliszczyzna — mówił — Moskal nawarzył, a Lach wypił, bo to dobrze mówią:

Lach, żyd, sobaka.
To wira odnaka.

— A czemużeście — mówił podróżny — uwierzyli tym Monachom, przecież Lachy cerkwi nie niszczą, chociaż oni teraz górą. A wy wiele ich wyrżnęli?

Zamyślił się hajdamaka.

— Ta to stare ludzie mówią — rzekł — że dawno, dawno to Kozaki z Polszczą trzymali, a teraz co?

Tu przestał, a po chwili dodał:

— Może to i prawda, co nas zdurzyli Moskale, bo to także psu braty; na pochybel i Moskwie i Lachom!

Tu uchwycił szklankę z wódką i wypił duszkiem. Chwila była milczenia, którą przerwał znowu podróżny.

— A dużo teraz tam wojska w Ukrainie? — pytał.

— Nie ma, mój panoczku, nie ma — odrzekł chłop.

— A gdzież się podzieli? — pytał znowu.

— Moskale poszli na panów, co się to zbuntowali na króla, a jak ich na Wołoszczyznę zagnali, to pociągnęli do Warszawy, bo i tam pono jakaś zawierucha, a Stempkowski, i drudzy ze swymi chorągwiami stanęli po stanicach, na kresach; tylko ludzie mówią, że wszędy po zamkach dużo milicyi panów, i samiśmy widzieli przechodząc przez Humań, że tam nowe wały posypali, a na nich stoją armaty, co je jakieś Niemcy obsługują. Teraz w naszej Ukrainie cicho jak po burzy! — I znowu nalane lampki wypróżnili biesiadnicy i siedzieli milczący, jakby w myśli przechodzili okropność hajdamaczyzny i nie mniej straszny odwet.

Tym czasem noc się już zrobiła, ogień z komina oświecał izbę, w której siedzieli pijący, podróżny dolewał napitku, a chłopi z ochotą spijali słodki trunek, którego moc działała już widno, bo czerwone ich policzki i niewyraźna mowa jasnym były tego dowodem, kiedy stukanie do bramy zwróciło uwagę wszystkich. Arendarz wybiegł do sieni, otworzył wrota, potem słychać było dźwięk dzwonków, kiedy sanie wjechały do sieni, a w nich musieli być znajomi Arona, bo usłyszeli bardzo radosne powitanie, i wkrótce śniegiem obrzuconych weszło dwóch ludzi do karczmy.

— Ledwieśmy się z duszami tu dostali — zawołał starszy zdejmując wilczurę, w czem mu dopomagał Aron.

Na ten głos ów podróżny, co częstował Ukraińców, spojrzał z podziwieniem na mówiącego, czapkę nasunął na oczy, i podparł się na dłoni, tak że ta mu pół twarzy zakrywała i patrzał z pod oka na nowo przybyłych, którym arendarz z wielką skwapliwością pomagał się rozbierać.

— Cóż wielmożnego pana w taką zawieruchę tu przygnało? — pytał.

— Jechaliśmy do Suchak, zawieja się zerwała, straciliśmy ślad, kręciliśmy się długo po polach, strach nas zebrał, kiedy światło z tej karczmy zaprowadziło nas tutaj.

— Wielkie szczęście — mówił Aron — że panowie gdzie na skały dniestrowe nie zajechali, bo tam śmierć oczywista; ale może czem służyć mogę? — dodał.

— Dawaj — odrzekł — zapytany — byle co mocnego, bo dalipan ducha w sobie nie czujemy, takeśmy zmarzli.

— Proszę do alkierza — mówił usłużny gospodarz — tam i cieplej i wygodniej będzie.

Poszli za nim nowo przybyli, a on zamknął drzwi za sobą.

Po ich odejściu nasz podróżny wstał z ławki i chodził po izbie jakiś zamyślony, potem zapalił lulkę i kurząc ją grzał się przy kominie, a ile razy chłopi zwracali się do niego, żeby wypił z nimi:

— Pijcie druhy, pijcie — mówił — ja już mam do woli — a ci zachęceni prosić się nie dali i pili sami.

Nie długo wszedł Aron, szukając czegoś, a nasz podróżny pytał go, co to za jedni ci panowie, ale ten zbył go mówiąc: że on się gości swoich nigdy nie pyta co za jedni, że ci panowie nieraz do niego zajeżdżają, piją i dobrze płacą. Podróżny wcale nie obrażony tą nauczką, jaką mu dał arendarz, wrócił do komina, potem zbliżył się do stołu, za którym dobrze podchmieleni siedzieli chłopi, wstrząsnął półgarncówką, a przekonawszy się że tam jeszcze było trochę trunku:

— Ta wypijcie resztę — zawołał — bo to szkoda żydowi zostawić, a ja pójdę zobaczyć co się z koniem dzieje.

I zaraz nalał szklanki, a pijani hajdamacy bełkotali coś niezrozumiale na podziękowanie, a kiedy dopijali krupnik, podróżny wyszedł do sieni.

Tym czasem w alkierzu koło stołu pod oknem stojącego zasiedli obadwa zziębnięci podróżni; usłużny gospodarz oświecił stancyę dwoma szabasówkami w kilkoramienny mosiężny lichtarz wetkniętemi, postawił gąsiorek z dereniakiem, a podróżni z rozkoszą rozgrzewali się słodkim trunkiem.

Wypytywali oni gospodarza o wiadomości z za Dniestru, o niektóre osoby w okolicy mieszkające, w końcu polecili mu dowiedzieć się, czy furman nakarmił konie, a gospodarz wziął zaraz latarkę i do sieni pospieszył.

Zaledwie drzwi za sobą zamknął, dało się słyszeć lekkie stukanie w okno; podróżni zdziwieni wpatrywali się w nie z ciekawością, i ujrzeli, że z zadworu zmiatał ktoś śnieg z jednej szyby, którym zawieja zasypała okno,

Kalendarz tygodniowy.

Sierpień rok 1890.

14 Czwartek, Euzebiusz wyz. Wigilia.
15 Piątek, **Wniebowzięcie P. M.**
16 Sobota, Roch wyz.
17 Niedziela, **12 po św.** Jacek wyz.
18 Poniedziałek, Agapit m.
19 Wtorek, Benigna p. i Ludwik.
20 Środa, Bernard op.

Notatki z ostatniego tygodnia.

Jednym z wyników rozmów w Osborne House pomiędzy cesarzem Wilhelmem, królową Wiktoryą, księciem Walii i margrabiem Salisbury, jest cofnięcie kandydatury duńskiego księcia Waldemara co do tronu bułgarskiego. Powody familijne, zwłaszcza protest króla Grecyi, spowodowały tę uchwałę. Za poleceniem Wilhelma królowa angielska i książe Walii poczęli brać większy udział w zagranicznej polityce Anglii.

Berlińska „Post“ pisze, że wielką ważność ma telegram londyński, który opiewa, że odwiedziny cesarza Wilhelma w r. 1888 w Osborne House stanowiły początek teraźniejszej angielsko-niemieckiej umowy i że późniejsze odwiedziny księcia Walii też miały cośkolwiek z tem do czynienia, a teraz szepcą sobie w kółkach niemieckiego ministeryum zagranicznego, że ostatnia podróż cesarza Wilhelma do Anglii ma znaczenie polityczne, które zadumi cały świat.

„Post“ zresztą daje do zrozumienia, że Wilhelm chce uzyskać zezwolenie cara na nowy kongres w Berlinie, na którymby chodziło o traktat europejski, którego celem byłoby ogólne rozbrojenie.

Uwagi lord'a Salisbury w Mansion House, iż w Europie nie było nigdy tak pokojowo-usposobionej opinii publicznej, jak obecnie, i że narody nakłaniają się coraz bardziej do załatwienia sporów międzynarodowych za pomocą arbitracyi, wskazują, co było treścią jego rozmowy z cesarzem.

Wilhelm jadąc obecnie do Rosyi jako apostół pokoju chciałby, aby mu żona jego towarzyszyła. Caryca nie chciała przedtem uznać tego, co poseł Schweinitz dawał jej do zrozumienia pod tym względem, lecz obecnie wyjechał wielki książe heski do Petersburga, aby przygotować wszystko na przyjęcie cesarzowej.

W urzędowych kółkach berlińskich istnieje mniemanie, że car nie będzie zważał na przymierze pokojowe, póki to mu nie zezwoli na ustalenie rosyjskiego zwierzchnictwa w Bałkanach i nie zadowolni Francyi na zawsze.

Idee pokojowe cesarza, jakiekolwiek tylko mogą być, dążą koniecznie na wzmocnienie Niemiec w przypadku wojny.

Odwiedziny Wilhelma w Norwegii miały skutek bezpośredni, gdyż zniewolił tamtejszy rząd do zezwolenia, aby flota niemiecka mogła przyjmować majtków szwedzkich i norwegskich, wskutek czego dostanie dobrych marynarzy. Król Oskar przyjął zaproszenie na manewry floty i wojska niemieckiego, które się odbędą w wrześniu.

I Leopold, król Belgii, zdaje się być przychylnym dla cesarza niemieckiego, gdyż także chce przybyć na manewra wojsk niemieckich. Nie daremnie krzyczy prasa francuzka, że Niemcy dostawają coraz więcej sprzymierzeńców.

Chmurka.

W południowo - wschodniej Europie dają się znowu czuć oznaki burzy. Ferdynand, książe Bułgaryi, z przestrachu nad odwagą, z jaką jego minister Stambułow kazał zastrzelić spiskowca Panitzę, postanowił się na niejaki czas wydalić z kraju i szuka pociechy i rady u swego poprzednika Battenbergczyka; Serbowie strzelają do austryackich straży nadgranicznych, Armeńczycy buntują się nad rosyjską małoazyatycką granicą, dyplomaci dostali rozkaz ukrócenia wakacyi letnich i udania się jak najprędzej na swe stanowiska, cesarz Wilhelm skraca swą podróż do okolic północnych i chce się niebawem udać do Petersburga, aby się na seryo rozmówić z carem, a jeżeli to nie pomoże — to taniec może się rozpocząć! Gdzie, kiedy — czy natychmiast, lub dopiero w przyszłym roku czy tylko na południowym wschodzie lub też na całej linii od Niemna aż do ujścia Dunaju i od Metz'u aż do Nizzy — o tem nikt nie wspomina, bo ci, którzy najwięcej o tem piszą i krzyczą, sami o tem nie wiedzą i prawdopodobnie sami nie wierzą w niebezpieczeństwo naruszenia pokoju europejskiego.

I my nie! Wprawdzie pisano i mówiono tak wiele o wielkiej wojnie europejskiej, że w istocie mogłaby wybuchnąć i zalać nieszczęsną Europę. Lecz zresztą upadła wielkość — Bismarck — oświadczyła, że wojna taka nie jest prawdopodobną przed r. 1892; a potem byłoby także szczególnem, że cesarz niemiecki miałby się udać do Petersburga, gdyby istniało jakie niebezpieczeństwo, że mógłby powrócić z wypowiedzeniem wojny w kieszeni, albo tylko też, gdyby się musiał obawiać, że jego rady co do utrzymania pokoju pomiędzy Austryą i Rosyą nie miały zostać uwzględnione lub zupełnie odrzucone. A zresztą nie można przyjąć, ażeby dumny, młody cesarz niemiecki chciał naśladować swego prastryja, i jak ten dla Prus, obecnie dla Niemiec pokornie prosił cara o pokój. Bo to byłoby ciosem śmierci dla tak drogo okupionej jedności Niemiec, na której czele Prusy stoją.

O ile się możemy nad tą sprawą zastanawiać, nie widzimy dotychczas, ażeby z istniejących oznaków się dało „diagnozować” wielkie europejskie przesilenie — używając tu wyrażenia lekarskiego. Chmura wojenna zapowiedziana przez tych, którzy się znajdują na drugim końcu podmorskiego telegrafu, jest niezawodnie tylko jedną z owych chmurek latowych, które się już od r. 1872 co rok na horyzoncie politycznym okazują, lecz dotychczas zawsze ginęły bez zamienienia się na prawdziwe chmury burzy, lub też z siebie wydawały grzmoty i błyskawice.

Jeżeliby zaś pomimo to w tym roku miała wybuchnąć ogólna europejska wojna, natenczas cenionoby tem więcej polityczną sztukę Bismarcka jako zachowywatela pokoju, coby jego następcy kanclerzowi Caprivi a przedewszystkiem cesarzowi niemieckiemu było nader nieprzyjemnem. A ci już z tej przyczyny będą się o ile możności starali, aby na niebie politycznem się okazujące chmurki zostały rozproszone.

Z wewnętrznych stósunków Turcyi.

Bezpieczeństwo publiczne w Turcyi było od niepamiętnych czasów zawsze wielce niepewnem, zwłaszcza w okolicach oddalonych znaczniej od głównych siedlisk władz tureckich i załóg wojskowych. W niektórych nawet okręgach, naprzykład w Macedonii i Albanii, oraz w Małej Azyi, jest władza turecka wręcz iluzoryczną, a panami sytuacyi są naczelnicy band zbójeckich lub szejkowie plemion rozbójniczych. W ostatnim jednakże czasie zaszły wypadki, które okazały, iż nawet w miastach znaczniejszych, pod okiem władz tureckich, jest bezpieczeństwo publiczne wielce wątpliwem. Przyczyniła się do tego głównie pobłażliwość sądów tureckich, które składając się z ludzi nieraz bardzo ciemnych, pałających nienawiścią do wszystkich obcych, zwłaszcza chrześcian, zwykle płazem puszczają wszelkie popełnione względem nich zbrodnie i przestępstwa. Pobłażliwość ta wzbudza w różnego rodzaju łotrzykach mniemanie, iż wszelkie względem obcych popełnione zbrodnie ujdą im bezkarnie. W świeżej jeszcze pamięci są mordy i rabunki popełnione przez pewnego szejka Kurdów tureckich na bezbronnych mieszkańcach Armenii, nie mówiąc już o innych rabunkach i mordach, dokonanych na poddanych różnych mocarstw europejskich.

Zajścia podobne mnożą się w ostatnim czasie w zatrważający sposób. Bandy okrutnych Arnautów zniszczyły ogniem i mieczem liczne wsie na pograniczu Serbii, a konsul serbski poniósł na środku rynku pod oknami tureckiego gmachu rządowego śmierć z ręki tureckiego opryszka. Równocześnie nadeszły z Erzerumu w Armenii wieści o nowych okrucieństwach dokonanych na tamtejszej ludności chrześciańskiej. Ostatnim tym zajściom starał się rząd turecki nadać cechę polityczną, twierdząc, że spowodowało je znalezienie broni w kościele armeńskim, nagromadzonej widocznie przeciwko Turkom. Ile w twierdzeniu tem prawdy, trudno na razie powiedzieć. W każdym razie fakt znalezienia broni w kościele nie usprawiedliwia okrucieństw, jakie zaszły następnie, ani też zabójstwa kilkudziesięciu Armeńczyków. Telegramy, jakie otrzymały z Batum w ostatnich dniach niektóre gazety londyńskie, przedstawiają położenie Armeńczyków w Erzerumie w straszliwem świetle. Według telegramów tych mnożą się codziennie ekscesy żołnierzy tureckich i muzułmanów tamtejszych. Mnóstwo wybitniejszych Armeńczyków zginęło bez śladu; prawdopodobnie padło ofiarą zbrodni. Porywanie niewiast armeńskich zdarza się również niemal codziennie. Władze tureckie czując swą niemoc, patrzą na te zajścia, jak zwykle, przez palce. Inne znów telegramy z Konstantynopola donoszą o świeżo dokonanem porwaniu dwóch austryackich inżynierów, pp. Gersona i Mejora, zatrudnionych przy budowie kolei pod Eski Schehr w Anatolii. Porwała ich banda rozbójników czerkieskich i uprowadziła w góry. Mejora puszczono niebawem na wolność, aby zebrał okup za siebie i za Gersona, którego rozbójnicy zatrzymali jako zakładnika, żądając 5000 funtów okupu.

Wskutek nowego gwałtu tego, dokonanego na poddanych austryackich, zamierza podobno, jak donosi półurzędowa „Agence de Constantinople”, ambasador austryacki w Carogrodzie, baron Calice, wystósować osobną notę do Wysokiej Porty. W nocie tej zwróci baron Calice rządowi tureckiemu przedewszystkiem uwagę na bezustanne powtarzanie się podobnych wypadków. Dalej zażąda, aby rząd turecki przedsięwziął ostatecznie kroki stanowcze przeciwko tej prawdziwej pladze rozbójniczej, co nie tylko w interesie własnej powagi uczynić powinien, ale i w interesie cudzoziemców, którzy z ufnością w siłę i powagę władz tureckich przybywają do Turcyi.

Czas byłby rzeczywiście, aby rząd turecki przestrogę zawartą w słowach powyższych wziął sobie do serca i raz wreszcie przywrócił bezpieczeństwo i porządek w kraju, przez co nie tylko własną podniósłby powagę, lecz i zapobiegłby interwencyi obcych mocarstw, która zwłaszcza w sprawie Armenii rychlej, czy później niezawodnie nastąpi, jeżeli tamże nie nastaną znośniejsze dla ludności chrześciańskiej stósunki.

Sto lat temu i teraz.

Sto lat jest tylko jednym dniem w życiu narodu, a jednakowoż przedstawia porównanie teraźniejszego stanu Stanów Zjednoczonych z położeniem sto lat temu, choćby było najpowierzchowniejszem obfitą materyą do myślenia i zastanowienia się. Sto lat temu było w Stanach Zjednoczonych najwyżej 3,000,000, dzisiaj zaś jest przeszło 60,000,000 mieszkańców. Wtenczas majętność kraju wynosiła najwyżej $100,000,000, dzisiaj zaś wynosi $70,000,000,000; wówczas posiadały Stany Zjednoczone około 800,000 mil kwadratowych, z których zaledwie trzecia część była jako tako osiedlona, dzisiaj zaś posiadają 3,600,000 mil kwadratowych.

Jest to wzrost narodowy w ogóle, lecz ten traci na wartości w porównaniu ze zmianami, które nastąpiły w sposobie życia, w łatwości i szybkości ruchu, w przyjemnościach domowego spożycia i w ogólnem rozszerzeniu nauki i kultury, dobrobytu i zdolności zarabiania na życie.

Sto lat temu miano tylko zwyczajne drogi, które zastępowały dzisiejsze tory kolejowe a konni posłańcy pocztowi zastępowali telegrafy i telefony. Pięćdziesiąt mil tworzyły wtenczas najdłuższą podróż dzienną, wyjąwszy w nadzwyczajnych przypadkach, podczas gdy dzisiaj nie robimy sobie nic z tego, jeżeli 100 mil w dniu podróżujemy w jedną stronę i napowrót, przyczem jeszcze dosyć czasu znajdujemy na zabawę i załatwienie interesów. Sto lat temu w najpomyślniejszym przypadku potrzeba było kilka dni, aby posłać wiadomość z Nowego Yorku do Bostonu i otrzymać odpowiedź; dzisiaj posełamy nowinę na około świata w kilku godzinach i otrzymujemy na nią odpowiedź według czasu kalendarzowego jeszcze prędzej, aniżeliśmy ją wysłali.

Sto lat temu trzeba było się obywać świecami łojowemi, które zapalano wiorami. Dzisiaj odkręcamy kurek i elektryczne światło wytryskuje z pod naszej ręki lub trzymamy zapałkę przy rurce gazowej a powietrze staje się światłem. W owym czasie gospodyni musiała wszystko gotować nad otwartym ogniem, dzisiaj mamy legiony pieców i kominów, w których bez opału prawie można gotować. Książki i czasopisma były wówczas rzadkością, dzisiaj i w najuboższej chacie znajdujemy pod dostatkiem gazet i książek, które sto lat temu tylko bogaci ludzie mogli sobie sprowadzać.

Najbardziej atoli zwraca na siebie uwagę wzrost idei narodowej. Pesymiści — których nigdzie nie brak — lubią przepowiadać upadek rzeczypospolitej, jeżeli się dowiadują o przypadku przestępstwa urzędowego lub nierzetelności, lecz to są tylko plamy much na zwierciadle. Duch republikański wzrastał z wzrostem narodu amerykańskiego i wzmocnił się tak, iż cezaryzm jest najnierozsądniejszą mrzonką, jaką sobie można wyobrazić. Pierwsze stulecie rzeczypospolitej okazało dokładnie wykonalność i trwałość rządu przez zastępstwo ludowe, bo podczas tego czasu odparła rzeczpospolita nieprzyjaciela zewnętrznego a w kraju uśmierzyła zdradę i bunt. A dowód ten jest najwspanialszym i najchwalebniejszym nabytkiem narodu i wykazuje najjaśniej różnicę pomiędzy dzisiejszym czasem a czasem sto lat temu.

Stanley'a rozwiązanie kwestyi rasowej.

Niedawno temu pisał Henry Stanley list do jednego z najgłówniejszych czasopism w Nowym Yorku, w którym polecał, aby amerykańskich negrów osiedlić w krainie górnego Congo. W liście tym powiada, że tam możnaby umieścić dwa razy tyle negrów, ile ich jest w Stanach Zjednoczonych, choćby każdy z nich dostał po ćwierć mili kwadratowej roli. Pięć akrów zasadzonych bananami czyli plantanami dostarczyłoby pokarmu dla całej familii a resztę możnaby poświęcić na sadzenie drzew, uprawę gumy, farb i innych przedmiotów, któreby można sprzedawać. Możnaby też, powiada, zajmować się trzciną cukrową i bawełną. Klimat ma być zdrowym i niezmiennym. Kraj, o którym mówi, jest większym, jak całe Niemcy i „negrzy południowi przyzwyczajeni do Arkansas, Mississippi i Louisiana przypominaliby sobie własne ich plantacye bez moczarów i zgubnego wpływu lasów cyprysowych.” Stanley twierdzi, że gdyby negrom południowym należycie przedstawiono wszelkie przymioty kraju Congo, a ludzie bogaci chcieliby złożyć odnośny kapitał na ten cel, powstałby wielki ruch historyczny ludności, któryby użył Stanom Zjednoczonym i rozpostarł cywilizacyę w krainie górnego Congo.

Przewiezienie trzeciej a nawet czwartej części czarnej ludności Stanów Zjednoczonych do Afryki byłoby przedsiębiorstwem tak trudnem i kosztownem, że ci, którzy o tem mówią, zadziwiliby się niezmiernie, gdyby się na takowe zapatrywali ze stanowiska praktycznego. Niech sobie tylko pomyślą, gdzieby mogli znaleźć okrętów dosyć do przewiezienia choć tylko 2,000,000 ludzi do Afryki i ileby potrzeba dziesiątek lat, aby to uskutecznić. Kapitaliści i filantropiści zaledwie chcieliby się podjąć tej sprawy, choćby spis ludności miał potwierdzić przepowiednie niektórych trwożliwych ludzi, że ludność czarna pomnaża się tak licznie, iż z czasem zaleje cały kraj i przygniecie białych siłą swej liczby. Przyszłe pokolenia mogą się starać o usunięcie tego niebezpieczeństwa. Jeżeli kraj Congo przedstawia takie ponęty i korzyści, jak je Stanley przedstawia, to jest rzeczą pewną, że biali się tam udadzą i zabiorą kraj, nim kolonizacya negrów może być uskutecznioną.

Prawdopodobnem jest, że rząd Stanów Zjednoczonych podejmie się usunąć część czarnej ludności coraz bardziej w stanach południowych się pomnażającej, lecz w lepszy sposób, jak przez posełanie negrów do górnego Congo. Wyspy Cuba i Hayti nie są za nadto oddalone od Stanów Zjednoczonych a nabycie jednej lub drugiej z tych wysp byłoby pod wielu względami korzystnem dla Stanów Zjednoczonych. Nowe i bogate pole zostałoby otworzone dla amerykańskiego kapitału i pracy, a niezadowoleni murzyni w południowych stanach znaleźliby nowe ogniska w pobliżu i mieliby pewność, że zaraz otrzymają pracę. Gdyby więc wysłano część negrów do tych wysp, to drudzy pozostający w południowych stanach więcej mieliby pracy lepiej płatnej i lepiejby się z nimi obchodzono. Dobrowolna i popierana emigracya może pomódz południowi, lecz nie jest prawdopodobnem, ażeby rasa czarna miała zaginąć w Stanach Zjednoczonych, gdzie już tak dawno przebywa. W ostatnich dwudziestu pięciu latach negrzy cudowny zrobili postęp, i nawet na południu stają się właścicielami i majętnymi. W stanie Georgia negrzy płacą podatki za własność wartą $11,000,000 a w Louisiana za własność wartą $25,000,000 i stósunkowo w innych stanach. Wątpić dla tego należy, że chcieliby emigrować do Afryki. Faktem jest, że stanowią wielką część ludności Stanów Zjednoczonych.

Perz.

Zużytkowanie perzu może być korzystniejsze, aniżeli przez spalenie na polu lub kompostowanie. Zawiera on wiele części pożywnych, może więc po wypłukaniu stanowić smaczną karmę dla bydła, a nawet użytym być do wypiekania chleba dla ludzi. W tym ostatnim wypadku kraje się go — po dokładnem wymyciu — na drobną sieczkę, suszy na lasach w piecu, zwykle po wyjęciu z niego chleba, a następnie miele na mąkę. Z 30 klg. suchego perzu otrzymuje się 20 klg. białej i 4 klg. ciemnej mąki, a oprócz tego 4—5 klg. otrąb. Mąka ta zmięszana z takąż ilością mąki zbożowej, daje chleb smaczny, zdrowy i bardzo pożywny. Do rozczyny takiej daje się o ⅓ więcej kwasu chlebnego, aniżeli do mąki zbożowej.

POLSKA.

ZIEMIE POLSKIE.

POD MOSKALEM.

Potwierdza się wiadomość, że ministerstwo spraw wewnętrznych zakazało stawiać krzyże katolickie przy drogach. W tej samej bowiem sprawie donoszą „Przegl.“ z Petersburga pod d. 18 zm. co następuje.

Ministerstwo spraw wewnętrznych wydało okólnik do wszystkich gubernatorów w ziemiach dawnej Rzeczypospolitej polskiej, w którym przypomina ukaz z r. 1865 zakazujący stawiania przy drogach krzyżów katolickich, lub murowanych katolickich kapliczek. Powodem tego przypomnienia były raporta, że w wielu okolicach pojawiły się znowu krzyże katolickie lub kapliczki na miejscach rozstajnych i przy drogach. Okólnik poleca je poznosić na koszt tych osób, do których przyległe grunta należą.

— W chwili gdy na drabinie murarskiej, wiszącej na wysokości 3-go piętra jednego domu w Warszawie, znajdowało się dwóch ludzi, zajętych odnawianiem frontonu, nagle część balustrady granitowej, okalającej dach, na której wsparta była jedna z bélek podtrzymających drabinę, runęła na cienkie deski. Drabina pod naciskiem przełamała się w połowę, a obaj znajdujący się na niej ludzie spadli na bruk ulicy. Jeden z nich czeladnik malarski, roztrzaskał głowę i na miejscu ducha wyzionął; drugi, mularz, rano do pracy przyjęty, odniósł szczęśliwym trafem lekką tylko ranę w głowie. Stróż tegoż domu tylko szybkiemu cofnięciu się do sieni domu zawdzięcza ocalenie. Zabity liczący lat 40, pozostawił żonę i dzieci. Powodem wypadku stała się nieostrożnośc i lekceważenie przepisów.

— Ze Słonima w gubernii grodzieńskiej donoszą, że w dniu 17 zm. przechodziła przez miasto to trąba powietrzna, która zrządziła znaczne spustoszenie i zniszczenie. Trzy domy murowane Popowa zmieniły się w gruzy, inne nieruchomości w części zburzone, na ulicy Panasowskiej nie ma ani jednej posesyi całej, toż samo na przedmieściu Jurydyce. Wielu ludzi zabitych, jeszcze więcej poranionych. Poblizka wieś Turkowszczyzna także zupełnie zniszczona. Z dziesięciu kobiet, które na polu pracowały, powróciły tylko 2 do domu, co się z innemi stało, dotychczas nie wiadomo.

— W „Now. Wremia“ czytamy co następuje:

„Nie każdy wie o tem, że księżna Marya Hohenlohe już od lat trzydziestu jest właścicielką majątków, należących do niej osobiście, a położonych w granicach „Zabuzia ruskiego“ (?!) w gubernii siedleckiej, powiecie bialskim.

„Majątki te składają się z dwóch kluczów: bialskiego i sławatyckiego. Otrzymała je księżna jako posag z majątku swej matki Stefanii, z domu ks. Radziwiłłównej, zamężnej ks. Wittgenstein, po którym księżna Hohenlohe niedawno odziedziczyła ogromne majątki w Rosyi.

„Majątki Sławatycze i Biała posiadają znaczne lasy i folwarki: Biała, Słowacinek, Sielczyn, Holeszów, Lack, Ortel królewski, Olszyn, Dołgobrody, Kuzówka, Hanna, Liszna, Łagówko i t. p. Folwarki te zamieszkuje ludność wyłącznie małoruska, niegdyś unicka, obecnie zaś prawosławna. We wsiach wchodzących w skład tych majątków znajduje się kilka szkółek wiejskich, ale te utrzymane są nader biednie, co wskazuje że właścicielka dóbr Biała i Słowatycze, wchodzących w skład gmin sąsiednich, nie troszczy się o szkółki wcale. Zresztą należy zauważyć, że w ogóle na „Zabuziu“ właściciele ziemscy bardzo mało łożą na szkółki, gminnych zaś szkół nie ma tam prawie wcale, gdy tymczasem za Wisłą szkoły początkowe utrzymywane kosztem gmin, w niektórych miejscowościach, spotykają się w dość znacznej ilości.

„Z majątków, jakie księżna odziedziczyła po księciu Wittgensteinie, wymienimy olbrzymie majątki w gubernii grodz.: Nalibockie, Korelickie, Baranowickie, Smolenicze i inne. Ogółem kilkadziesiąt tysięcy dziesięcin. W gubernii wileńskiej ogromny majątek Werki. W gubernii witebskiej księżna Hohenlohe zdaje się posiada tylko jeden majątek Topory, 27,000 dziesięcin. Za to w gub. mińskiej posiada takich majątków kilkadziesiąt, przestrzeni 723,985 dziesięcin.

„Ogólna przestrzeń dóbr, które należą do księżnej w 5 guberniach: wileńskiej, grodzieńskiej, mińskiej, witebskiej i siedleckiej, wynosi 877,000 dziesięcin, trudno jednakże ręczyć za dokładność tej cyfry, ponieważ nie ma nigdzie pod tym względem danych szczegółowych.

„Trudniej jeszcze znaleźć dane co do intratności majątków należących do księżnej, ponieważ bank wileński wziąwszy je w zastaw, nie publikował o nich dokładnych szczegółów. Zresztą część majątków znajdująca się w gub. siedleckiej nie była zastawiona w banku. Majątki te są lepiej urządzone i ze swego położenia przynoszą większe dochody. W Werkach zaś, jak powiadają, księżna dopłaca corocznie znaczne sumy na utrzymanie majątku.

„W gub. mińskiej majątki księżnej przedstawiają obszary leśne, ziemi ornej w porównaniu bardzo mało, fabryk zaś i zakładów przemysłowych jeszcze mniej stosunkowo. Na 724,000 dziesięcin w r 1874 liczono razem około 50 karczem, 30 młynów, cukrownią, dystylarnią, gorzelnią, cegielnią, kilka dziegciarni i smolarni.

„Ziemie w Królestwie Polskiem księżna ma prawo posiadać dożywotnie, co się zaś tyczy majątków położonych w Rosyi, a otrzymanych po bracie, to jak wiadomo w myśl prawa 26 marca 1887 r. obowiązana jest wyprzedać je w terminie trzechletnim od trzymania spadku i jak się okazuje z obwieszczeń głównego plenipotenta w Werkach, majątki te będą sprzedane.

„Wątpimy jednak, czy zostaną rozsprzedane, a gorsze mogą bardzo łatwo przejść na własność banku wileńskiego, co już zdaje się przewidują właściciele listów zastawnych tego nieszczęsnego banku, którego jednym z założycieli był zmarły ks. Piotr Wittgenstein. Listy zastawne banku wileńskiego, jak wiadomo, zachwiały się w cenie nader znacznie. Ale za to nader łatwo będzie obejść prawo 26 maja 1887 r. o trzechletniej likwidacyi majątków zagranicznych poddanych w Rosyi.

„Bank ziemski może likwidować zastawne majątki powoli, nie spiesząc się, a przez to przedłużyć znacznie termin trzechletni udzielony na likwidacyą cudzoziemcom.“

W. Ks. Poznańskie.

POD PRUSAKIEM.

Utonął w Rogoźnie przy kąpaniu syn tamtejszego kościelnego Szatkowskiego.

— Rażony piorunem. W Chorzempowie pod Sierakowem zdarzył się następujący smutny wypadek: Ośmnastoletni syn pewnej zamieszkałej tamże robotnicy zajęty był grabieniem zboża osobną maszyną jednokonną i zaskoczony został na polu burzą. Gdy nawałnica minęła, koń sam powrócił do wsi i chromał na jedną nogę. Udano się zaraz na pole celem od szukania parobka i znaleziono go leżącego bez duszy rażonego piorunem. Świadkowie powiadają, że koń także upadł na ziemię i że dopiero po upływie pół godziny zdołał się podnieść o własnych siłach.

— Niebezpiecznego figla pozwolił sobie piorun podczas burzy z pewną kobietą, która szła z koszykiem na plecach, napełnionym masłem i rybami, do miasta Wronek. Burza zaskoczyła ją na polu, piorun uderzył w koszyk i stopił znajdujące się w nim masło. Kobieta nie odniosła żadnego szwanku.

— Wielki pożar wybuchł w Skoraszewie pod Gnieznem w napełnionej szczelnie zbożem stodole, która spłonęła, a od niej zajęły się wszystkie budynki i dom mieszkalny. Pożar rozszerzył się z taką szybkością, że nie zdołano już wyprowadzić z obory znajdujących się tam 7 krów i z chlewa 2 świń. Domyślają się, że pożar był podłożony, sprawcy jednak nie wykryto. Gdy ogień wybuchł, nikogo ani z rodziny gospodarza, ani z sług nie było w domu.

— Podczas burzy w dniu 18 zm. uderzył w Podaninie piorun w nadleśniczego, wpadł do pokoju, w którym zebraną była rodzina nadleśniczego, uszkodził jednę ścianę i ramy obrazów na niej się znajdujących. Prócz przestrachu nikt z osób nie odniósł żadnego uszkodzenia.

— Margonin. Dnia 16 zm. zniszczył pożar na dominiu w Próchnowie trzy chałupy komornicze. Przy ratowaniu poparzyło się kilka osób; jedna kobieta umarła już wskutek otrzymanych ran, inna leży bez nadziei odzyskania zdrowia. Dwanaście rodzin pozbawionych zostało swego mienia.

— Z Ujścia donoszą o następującym wypadku: Zamieszkały tamże dozórca robót rzecznych popłynął po Noteci w łodzi i zabrał z sobą dwunastoletniego syna. — Wracając rozpuścił żagiel. — Chcąc zabrać znajdującego się na brzegu robotnika, skierował łódź nieco ku brzegowi. Łódź przechyliła się jednak i nalało się do niej po sam brzeg wody. Chłopiec przestraszony wyskoczył, chcąc dopłynąć do brzegu. Siły go jednak opuściły i począł się topić. Widząc to ojciec, wskoczył za nim do wody w celu ratowania, mimo że sam pływać nie umiał. Udało mu się chłopca pochwycić, lecz obaj poczęli tonąć, przyczem ojciec nie mógł już utrzymać syna, który też raz jeszcze wychylił się z wody, poczem poszedł na dno. Znajdującemu się na brzegu robotnikowi udało się z natężeniem wszystkich sił wybawić dozórcę od niechybnej śmierci. — Zwłok nieszczęśliwego chłopca nie znaleziono.

— Z Międzychodzkiego donoszą: Dnia 21 zm. nad wieczorem zastrzelił p. von Seidlitz, dziedzic Środki pod Sierakowem, 13-letniego chłopca, pasącego gęsi. Wyjechawszy w pole i spostrzegłszy gęsi w szkodzie, strzelił do nich, lecz miasto gęsi, ugodził śmiertelnie w szyję chłopca leżącego w rowie i wychylającego zeń głowę.

Prusy Wschodnie i Zachodnie.

W Toruniu umarł pastor Anzelm Bernhard, zabytek z ongi germanizatorskich zapędów Biskupa Sedlaga. Bernhard urodził się na Górnym Szlązku a po ukończeniu studyów teologii katolickiej w Wrocławiu, przybył do dyecezyi chełmińskiej, gdzie mu Biskup Sedlag w roku 1840 udzielił święceń kapłańskich. W czasie pojawienia się Czerskiego i Rongego przyłączył się Bernhard, ówczesny administrator parafii Panny Maryi w Toruniu, do tych odszczepieńców, utworzył w r. 1845 w Toruniu gminę „niemiecko-katolicką“ i ożenił się w dwa lata później. Nauka Czerskiego zrobiła fiasko, a Bernhard ujrzawszy się naraz bez owieczek, przeszedł w r. 1852 na protestantyzm. Nie powodziło mu się i tu, bo z potrzeby założył tu szkołę przygotowawczą dla chłopców, którą do roku 1879 utrzymał. W ostatnich latach widocznie upadał na siłach, mianowicie odkąd syn jego, lekarz, umarł. Córki jego są przykładnemi katoliczkami, które Boga gorąco o nawrócenie go błagały, ale jak się zdaje bez skutku.

— Z powiatu złotowskiego donoszą do „Gessell.“, że dwóch kolonistów (w Dolniku? Paruszce?) w takiej żyło niezgodzie, iż jeden z nich ze złości podpalił drugiemu stodołę. Niebawem stało całe gospodarstwo w płomieniach. W dalszym ciągu przeniósł się atoli ogień także na budynki podpalacza i te się do szczętu spaliły. — Wyborni cywilatorzy polskich okolic!

Szlązk.

W sprawie ojcobójstwa dokonanego we wsi Księżym Lesie w powiecie gliwickim, donosi świeżo „Oberschl. Anz.“, że 23 letni dopiero morderca zabił ojca swego Jana Głacha z wyszukanem okrucieństwem. Młody zbrodniarz przyznaje otwarcie, że najprzód śpiącego ojca uderzył kilka razy siekierą w głowę, potem dobył noża i rozpruł mu brzuch, tak że wszystkie wnętrzności z niego wyszły. Jako powód swego okrutnego czynu podaje morderca że ojciec kilka razy go obił, ostatni raz dzień przed dokonanem morderstwem. Opowiada także, że w nocy, gdy spał z ojcem na górze, przyszedł ktoś do niego i radził mu zabić ojca. Mordercę odstawiono do więzienia do Kamieńca. Zbrodniarz nie uczuwa żadnej skruchy.

— Z powodu wysokich cen mięsa, wpadł jakiś przedsiębiorca na pomysł urządzenia na rzeczce Przemsze rozgraniczającej Prusy od Austryi, galaru, na którym założył kuchnię i sprzedaje gotowane mięso z wołowiny i świniny austryackiej mieszkańcom pruskiego Szlązka; na mięso gotowane, jak wiadomo, nie ma cła —

POD AUSTRYAKIEM.

Galicya.

Trzynastu włościan rusińskich, udających się jak twierdzili, na pielgrzymkę do Poczajowa, żandarmerya zatrzymała na granicy i odstawiła do sądu powiatowego w Brodach.

Nowy papier.

„La Nature“ donosi o wynalezieniu nowego sposobu przygotowania papieru z opiłek i wiorów drzewa cedrowego, których można dostać w warsztataah stolarskich, fabrykach ołówków i w zakładach zajmujących się specyalnie wyrobem pudełek do cygar. Nowy ten a szczególny papier również do szczególnego służy użytku. Mianowicie owijać nim należy tkaniny sukienne, wełniane i inne, które ulegają psuciu się wskutek moli. Mole bowiem nie mogą znosić zapachu papieru i w krótkim czasie giną.

Jeden raz, lecz nie więcej!

Tak brzmi jednozgodny wyrok całej prasy o straszliwym sposobie stracenia, który w imieniu nauki pod fałszywym pozorem ludzkości wymyślonym, przez nigdy niezadowolnioną, lecz sensacyi pragnącą ludność stanu New York i to przez jej zastępców w legislaturze potwierdzonym i przez jej urzędników w przeszłym tygodniu w więzieniu w Auburn wykonanym został.

Jeden raz, lecz nie więcej! Bo chociaż człowiek stracony przez sztucznie fabrykowaną błyskawicę istotnie nie żyje, to jednak nie ma dowodu, iż umarł prędzej, jak gdyby go się było powiesiło, lub za pomocą miecza głowę ucięło. I choć zaraz utracił przytomność — o czem wybitniejsi elektrycy wątpią — to jednak oznaki bezprzytomnego życia, walka nerwów i muszkułów przeciw ostatecznemu zupełnemu zwątleniu sił, była zaledwie mniej krótką, jak u powieszonego, a obecni z nie mniejszym wstrętem walce tej się przypatrywali.

Zresztą cała idea o skróceniu walki ze śmiercią jest nierozsądną. Człowiek mający być pozbawiony życia nie walczy z śmiercią już potem, gdy się deska z pod jego nóg usunęła, lub miecz kark jego przeciął, lub prąd elektryczny przebiegł jego ciało, przyjąwszy, że ten jest dość silnym, bo w każdym z tych przypadków człowiek traci wtenczas przytomność, lecz przedtem podczas przygotowań do stracenia, podczas gdy mu się kładzie powróz na kark, lub głowę przywiązuje do pnia, lub dwa elektryczne bieguny się przymocowują do głowy i karku. A te przygotowania trwały przy tem pierwszem — a może i ostatniem — straceniu za pomocą elektryczności o wiele dłużej, jak przy straceniach za pomocą powroza lub miecza trwają.

A teraz pomyślmy sobie, że elektryczność jest wprawdzie niezmierną, lecz przy ludzkiem obchodzeniu się z nią jeszcze niepewną siłą, tak iż z nieprzewidzianej przyczyny, wskutek małej niedokładności, wskutek omyłki technika, nie skutkuje, jak się należy, jak to za pierwszym razem częściowo się stało, i możemy się przekonać, że stary przyjęty rodzaj tracenia za pomocą powroza lub miecza jest pewniejszym, szybciejszym i mniej bolesnym, bo tu przynajmniej nie ma odoru palącego się ciała, który nam mimowolnie przypomina piękne czasy, kiedy palono kacerzy i czarownice.

Jeden raz, a nie więcej! Prasie angielsko - amerykańskiej nastręczyło to pierwsze i spodziewać się należy ostatnie stracenie za pomocą elektryczności sposobność do zapełniania przez całe dnie i tygodnie, przed straceniem i po niem, łamy czasopism, lecz jak się zdaje, to i Amerykanie nie są zadowoleni z pierwszej próby. Legislatura nowo - yorska może wprawdzie rozporządzić, że sprawozdania o straceniu mają zawierać li tylko fakt, że tak się stało, lecz to może się odnosić tylko do sprawozdania urzędowego, bo amerykańska prasa nie da sobie ująć prawa opisywania aż do najmniejszych szczegółów wszystkich sensacyi, jak i też obecnie uczyniła.

Nikt nie miał korzyści z tego nowego sposobu tracenia. Nie publiczność, bo musiała czytać jeszcze dłuższe i straszliwsze sprawozdania o tym przypadku, jak zwyczajnie, nie zbrodniarz, bo bynajmniej nie umarł prędzej i czas jego obawy przed śmiercią nie został skrócony, i państwo także nie, bo stracenie kosztowało niezmierne pieniądze. Dalej trzeba wątpić, że nauka odniesie jakie korzyści, bo sekcya zwłok nie okaże innego stanu ciała, jak taki, który się okazuje przy osobach przez piorun zabitych.

Dla tego — raz i nie więcej.

Cudowny chłopiec w stanie Indiana.

Indiana posiada cudownego chłopca. Nazywa się Irwin Jay Steininger, jest pięć lat starym i może najdłuższe kazania i mowy, choć się w nich znajdują najgłębsze myśli i najcięższe zdania i wyrażenia, dosłownie i jak się zdaje z rozumem powtórzyć, gdy takowe raz usłyszał. A przy tem nie umie on ani pisać, ani też czytać. Jest synem farmera w pobliżu Rochester.

Gdy liczył cztery lata i jeden dzień, wzięli go rodzice ze sobą do małego kościoła metodyskiego w owej miejscowości. Po południu zadziwił swych rodziców przez to, iż powtórzył dosłownie całe kazanie i później oświadczył, że zna także całą mowę słynnego kaznodziei protestanckiego, Talmage, „Advice to parents on how to raise children.” Mowę tę podało czasopismo „Rochester Republican” w mniejszych ustępach a w niedzielę po południu czytał Steininger tę mowę dla swej żony. I słusznie — chłopiec powtórzył całą mowę, bez opuszczenia jednego wyrazu.

Wkrótce potem w operze w Rochester odbywał się popis mówczy i deklamatorski. Każdy okręg szkolny w Fulton powiecie wybiera na ten popis swego najlepszego deklamatora, który na wstępnym popisie przez zgromadzonych rodziców zostaje wybieranym. Ojciec Steininger przyprowadził także swego chłopca, lecz dozór szkolny nie chciał go dopuścić, gdyż nie był szkolnikiem; dał nareszcie pozwolenie, aby wystąpił po popisie. Tymczasem chłopiec był sobie przyswoił mnóstwo mów, wypowiedział jednę odnośną do okazyi i jednę z temperencierskich mów Murphy'ego i został przy oklaskach wszystkich wybrany jako extra - delegat do Rochester. Tu powtórzył Mark'a Twaina mowę do armii nad rzeką Tennessee i na żądanie jeszcze raz mowę Murphy'ego i odtąd niejaki dr. Schaeffer zajął się nim i kazał mu za pieniądze mówić w Warsaw, Plymouth i innych miejscowościach.

Jest to po ludzku tylko, że rodzice tak utalentowanego dziecka są dumnymi z niego i przyjmujemy, że duma ich rodzicielska zniewala ich do pozwolenia, aby chłopiec publicznie występował, chociaż może zniewala ich także do tego pieniężny zysk. Jeżeli go zaś kochają i chcą go dla siebie zatrzymać, to lepiej zrobią, gdy go usuną z publiczności, go wychowają jak inni farmerzy swe dzieci i będą się starali, ażeby mózg jego nie został za nadto natężony. Cudowne bowiem dzieci rzadko kiedy długo żyją i umierają bardzo rychło, a jeżeli które z nich dożyją podeszłego wieku, to rzadko kiedy są ludźmi zupełnie rozsądnymi.

Najsłynniejszym cudownym chłopcem był Chr. H. Heineken w Lubece, który się urodził 6 lutego 1721 r. Już w dziesiątym miesiącu życia nauczył się rozpoznawać wszystkie przedmioty w jego widnokręgu się znajdujące i nazywać je właściwie, znał przed ukończeniem pierwszego roku życia dokładnie pięć ksiąg Mojżesza, licząc miesięcy piętnaście począł studyować dzieje świata, znał takowe jako i szczegółową historyę Danii będąc trzy lata stary i rozpoczął studyum języków, umarł atoli, nim liczył lat pięć. Karl Emil Franzos opisuje także takiego cudownego chłopca, który licząc lat 5 znał cały „Talmud” prawie, lecz także wkrótce uległ febrze.

Nadzwyczaj ruchliwe życie umysłowe dzieci jest wyroślą żywiącą się na koszt całego ciała. Rodzice, którzy chcą, aby z ich dzieci stali się dzielni ludzie, powinni o ile możności walczyć przeciw takim wyroślom i usiłować jak najprędzej ustalić równowagę pomiędzy mózgiem i innemi siłami ciała. Im więcej ludzie ci w Rochester będą chłopca przytrzymywali do lekkiej cielesnej pracy, i im więcej go będą wstrzymywali od ćwiczenia i użycia jego nadzwyczajnego daru, tem lepiej będzie dla niego w przyszłości. Jeżeli w istocie został urodzony, aby coś nadzwyczajnego dokazać na polu umysłowem, natenczas to okaże się jeszcze dość rychło w przebiegu czasu. Jeżeli zaś go będą męczyli nauczaniem na pamięć długich mów, z których nic a nic nie rozumie, natenczas nastąpi wnet znużenie a prawdopodobnie rychła śmierć przetnie pasmo życia cudownego dziecka.

* W Concordia, stolicy powiatu Cloud, w północnem Kansas, znalazło dwóch Szwedów przy kopaniu sklepu w pokładzie kamienia piaskowego bogaty pokład złota, które ma być 16karatowem.

---

a kiedy ją zupełnie oczyścił, przytknął twarz do niej. Starszy podróżny zaledwie ujrzał to oblicze:

— Jezus Marya! — wykrzyknął podziwieniem zdjęty, a twarz patrząca dawała znak potakujący, potem palec przyłożywszy do ust, znikła.

Młodszy podróżny niewiedząc powodu zdziwienia swego towarzysza, pytał o przyczynę, a ten odrzekł żywo:

— Potem o tem; a teraz, jak wróci Aron, zagadnij go Waszmość, bo ja wyjść muszę.

Niebawem wrócił arendarz, zdał sprawę, że konie i nakarmione i napojone, młodszy podróżny zaczął z nim rozmowę a towarzysz jego wyszedł do izby. Hajdamaki chrapali wsparci na stole, a ten co ich częstował stał koło komina i zagartywał rozrzucone głownie. Na szelest wejściem podróżnego spowodowany rzucił on okiem na śpiących, a potem postąpił do wchodzącego i chwytając go za kolana.

— Wielmożny poruczniku! — zawołał — Bóg was tu sprowadził, bo ja do was jadę — a podróżny (którym był nasz znajomy Zarzycki) całując w głowę mówiącego:

— Sago! mój chłopcze! — wołał — zkąd ty się tu wziął?

— Z Wołoszczyzny Dobrodzieju! — odrzekł — mam do was pisanie od waszych starościców i pozdrowienie od naszego batka; jak będziem w spokojnem miejscu, to wam je oddam.

— Ale cóż tam nowego? gadaj! bo kiedy cię tu wysłali, to tam coś ważnego zajść musiało.

— Ot co! Oto niedługo zobaczycie starościców i pana Szyca, i znowu pohulamy trochę z Moskalami; a teraz, jak zawieja ustanie, jedźmy gdzie w pewne miejsce, bo w karczmie zdradno gadać.

— To pewno! — odrzekł porucznik — ztąd o pół mili mięszka dobry mój znajomy, do niego zajedziem; a ty jak się tu dostał, sankami, czy konno? — zapytał.

— Na Wijunie, mój jegomość! — odrzekł cygan.

— To go masz jeszcze? — pytał Zarzycki.

— A coby ja wart był bez niego? — odrzekł. Saga.

Potem stanęli oba koło komina i półgłosem rozmawiali. Wkrótce nadszedł towarzysz porucznika, którym był ów pokojowiec królewiczowej, co grywał w warcaby, za nim nadszedł Aron, i zastał wszystkich rozmawiających o cenie wołów na Wołoszczyźnie, o jarmakach okolicznych, a arendarz dawał im objaśnienia, których z wielką uwagą słuchał Saga, jako handlujący wołami.

Po niejakim czasie przyszedł furman pana Zarzyckiego i oznajmił pomyślną wiadomość, że zawierucha ustaje i księżyc się pokazuje z po za chmur; na tę wieść porucznik oświadczył, że pojedzie na noc do Suchak, a Saga się prosił, żeby mu mógł towarzyszyć, bo ztamtąd już bliżej do Uszycy, gdzie go oczekuje wspólnik jego; chętnie przystał na to porucznik, dopili resztę dereniaku, którym i handlarza wołów częstowali, i zaraz porucznik ze swoim towarzyszem wsiedli do sań, Saga dosiadł Wijuna, Aron pokazywał w oddali światełko, które, jak mówił, błyszczało w chałupie w bliskości Suchak będącej, a podróżni pożegnawszy go, kierując się światłem, pchali się w śniegu.

We wsi Suchaki do klucza kuryłowieckiego należącej, mieszkał p. Skólski dawny towarzysz chorągwi husarskiej X. Jabłonowskiego, wojewody Wołyńskiego, od którego trzymał wieś tę w zastawie; był on w zażyłości z panem Kierskim, i jak on sprzyjał konfederacyi, to też w każdej potrzebie chętnie dopomagał porucznikowi, który przed nim tajemnicy nie czynił z zabiegów swoich.

Z przyjemnością powitał go i jego towarzysza, cygan nawet ugoszczenia doznał, a kiedy się ogrzali nieco podróżni, przywołano Sagę, a ten wszedł do izby trzymając w ręku poduszkę z kulbaki; zaczął ją pruć i z pomiędzy włosienia, którym wypchaną była, wyjął w szmaty obwinięte papiery i oddał je porucznikowi.

Rozwinął je skwapliwie pan Zarzycki i znalazł dwa listy, jeden do Xiędza Biskupa Kamienieckiego, drugi do pana Paca, i krótkie pismo do niego samego, w którem mu donosił pan Kazimierz, że ma nadzieję wkrótce go zobaczyć, gdyż prawdopodobnie zbrojno wkroczą niebawem do kraju; dalej polecał listy tu załączone, na które odpowiedź Saga przywiezie, wyrażał przytem, że wszelkie informacye co do poczynionych przygotowań, jak i wszystko to, czegoby pismu powierzyć nie chciał, może zwierzyć Sadze, w końcu zalecał, żeby po nad Dniestrem w okolicy Uszycy był zawsze ktoś zaufany, z którymby w potrzebie znieść się można było.

Odczytawszy to pismo, długo jeszcze rozmawiali z cyganem, potem poszli wszyscy na spoczynek, a dobrze przed świtem wyruszyli w drogę do Dunajowiec.

Stanąwszy na miejscu, porucznik opowiedział wszystko panu Kierskiemu, ten wziął oba listy, które sam podjął się oddać tym, do których zaadresowane były, a Saga pojechał prosto do Chocima, bo tam także miał jakieś zlecenie do spełnienia.

W skutek wiadomości, jakie przywiózł Saga, ruch się zrobił wielki koło Kamieńca; nic nie paraliżowało przygotowań, bo wojska, tak królewskie, jak i moskiewskie; opuściły były Podole; pierwsze unikały spotkania z konfederatami, bo dowódzcy ich nie byli pewni ich wierności, drugie pociągnęły do Warszawy wzmocnić garnizon tamtejszy. Bez przeszkód tedy uzbrajano się i prowidowano w różnego rodzaju zapasy; przeznaczone one były dla armii tureckiej, która miała nadciągnąć, Porta bowiem w owym czasie zdecydowała się była na zaciętą wojnę z Rosyą, a garnizon Chocima szczególny zapał i sympatyą dla konfederatów okazywał.

Pan Kierski i porucznik nadzwyczaj czynni byli; pierwszy zajął się wyłącznie gromadzeniem żywności, drugi pilnował brzegów Dniestru i ukazania się starościców Wareckich.

Wszyscy ci, których pan Zarzycki widział na naradzie w Chocimiu, jak podkomorzy Narbutt, p. Wilczek, Bierzyński, w końcu pan starosta Ziołkowski i pan Bohusz przebywali w okolicy Kamieńca, i często odwiedzali Dunajowce, a że co chwila można się było spodziewać wejścia wychodźców z Wołoszczyzny, wszyscy też zbrojno przejeżdżali po kraju, i wzywali dobrze myślących do czynnego wystąpienia.

Saga uwijał się ciągle po Bessarabii dla powzięcia wiadomości, i za każdą ważniejszą nowiną spieszył do Uszycy, gdzie na plebanii pewien był zastać pana Zarzyckiego, albo przynajmniej wieść, gdzie go ma szukać.

Jednego dnia było dość liczne zebranie u pana Skólskiego, bo okoliczna szlachta znając jego zażyłość i z panem Kierskim i z Zarzyckim zjechała się do Suchak, żeby się coś nowego dowiedzieć i zastali oni tam porucznika z towarzyszącym mu ciągle pokojowcem królewiczowej.

Duch szlachty Podolskiej był jak najlepszy; trudno tam było napotkać stronnika dworu, to też w tem całem zebraniu jak największa panowała harmonia, i wesołość była między obecnymi. Pomoc turecka, na którą z pewnością rachowano, wielkie budziła nadzieje i na cześć ich liczne spełniało kielichy, do których zachęcał gościnny gospodarz. Nikt jednak nie przebrał miarki, bo na to nie pozwalały okoliczności, w jakich się znajdowano.

Na waletę jeszcze pan Skólski nalał kielich i wniósł zdrowie starościców Wareckich i kiedy go miał wychylić, jeden z biesadników koło okna stojący:

— Jakiś jezdny — zawołał — pędzi do nas!

Wszyscy ruszyli z miejsc swoich, a jeździec przed gankiem osadził zdyszanego konia, i zaraz drzwi się rozwarły i ukazał się w nich Saga.

— Co nowego chłopcze? — pytał skwapliwie porucznik.

— Na koń! Wielmożni panowie! — wykrzyknął cygan — dziś w nocy starościce przejdą Dniestr!

Chwila była milczenia, a potem Skólski, który stał z kielichem:

— A więc niech żyją! — zawołał — niecierpliwie oczekiwani! W twoje ręce Sago — i wśród okrzyków spełniono ten toast.

I zaraz ruch się zrobił wielki, kazano zaprzęgać i kulbaczyć konie, pan Zarzycki jako świadomy całego przebiegu czynności dawał instrukcye i jednych wysłał do Dunajowiec dla zawiadomienia o nowem wtargnięciu konfederatów, a ztamtąd miała wieść ta dojść do baszy w Chocimie, drudzy mieli ją powieźć panu staroście Kaniowskiemu i panu Pacowi, reszta zaś dostała zlecenie rozbiedz się po okolicy i wezwać braci szlachtę do wystąpienia armata manu, naznaczając Dunajowce jako punkt zborny. Jakoż wszystkiemi drogami z Suchak wiodącemi pomykały albo sanie lekkie, albo pędziły jeźdźcy na koniach pochyleni.

Po ich odjeździe Saga opowiedział porucznikowi i panu Skólskiemu, że przed trzema dniami będąc na Bessarabyi spotkał po za Bielcą ciągnących konfederatów, a było ich przeszło 600 koni, że tym całem oddziałem za wspólną zgodą dowodzi pan Kazimierz Pułaski, i ten mu jak najspieszniej wracać tu kazał i uwiadomić o jego przybyciu... Wyliczył on mu miejsca, przez które przechodzić będą, i polecił opatrzeć gdzie najmniej stromy brzeg Dniestru, i w końcu wyjechać naprzeciwko siebie, żeby mu być przewodnikiem.

— Skoro tylko mój Wijun odpocznie — mówił Saga — ruszę na ich spotkanie, a pan porucznik jak wyjedzie o 5tej, będzie dość czasu, bo ja sobie miarkuję, że prędzej jak przed 10tą nie będą nad Dniestrem. Niech pan każe na górze koło tej figury murowanej rozpalić ogień, na który ich będę prowadził, bo tam jest wąwóz, którym najpewniej przejść można.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



NINIEJSZA HARMONIKA, nasz Nr. 308 ma piękną machoniową okładkę, machoniowe klawisze i klucze, wklęsłą otwartą deskę do kluczów, złote i niklowe ozdoby, niklowe rogi i klamry, dubeltowe miechy, 10 kluczy 3 stopsów, 4 gatunki piszczałek.

Cena sklepowa $13.00. Nasza cena hurtowna $6.50. Chcesz kupić pierwszej klasy dobrą harmonijkę z dobrym głosem, nie zaniedbuj czasu, ale przyślij zaraz po jednę. Za każdą ręczymy, że jest w najlepszym stanie muzykalnym. Ręczymy, że będziesz zadowolony, albo zwrócimy pieniądze. Gdzie tylko w jakiem mieście jednę przedamy, to jesteśmy pewni że i więcej przedamy. Pamiętajcie, że my polegamy na dobrych przymiotach tej harmoniki, aby zachować sobie waszą i waszych przyjaciół przychylność. Jest ona zgrabna, mocna i trwała, i kosztuje tylko $6.50.

Przy obstalunku przyślij pieniądze w liście rejestrowanym albo przez Money Order, albo przyślij jednego dolara, a my resztę ściągniemy przez C. O. D. z przywilejem egzaminacyi przed zapłaceniem.

HENRY MERZ & CO.,
— następca po —
B. F. CLETTENBERG & CO.
229 & 231 E. Division str., CHICAGO. Ill.

WASHINGTON.

Washington, 6 sierpnia. Poborca cła w Astoria, Oregon, dostał od ministra fin. polecenie, aby nie wystawiał już więcej świadectw dla „pozornych" chińskich kupców lub innych, którzy opuszczają Stany Zjednoczone z zamiarem powrotu.

Minister Noble uwiadomił dzisiaj komisarza jeneralnego bióra dla gruntów, że ma odnowić rozkaz, na mocy którego nie wolno nikomu się osiedlić ani też rościć sobie pretensye do roli w Tulare powiecie, Cal., gdzie rosną znane drzewa olbrzymie.

Washington, 7 sierpnia. Podskarbnik Spaulding powiada, że bióro finansowe uznało, iż człowiek, który czyści bieliznę, jest robotnikiem i że dla tego Chińczyk, który jest właścicielem pralni, na mocy prawa z 1 października 1888 po odwiedzinach w ojczyznie nie może już więcej powrócić do Stanów Zjednoczonych.

Washington, 7 sierpnia. Senat przyjął uchwałę, że zwłoki jenerała Grant mają być z Nowego Yorku przewiezione do narodowego Arlington cmentarza.

Prezydent podpisał dzisiaj uchwałę co do sprzedaży trunków w oryginalnych pakunkach (Oryginal Package Bill.)

Minister Noble rozporządził ponowne obliczenie ludności miasta St. Paul. Minister powiada, że bynajmniej ludność w St. Paul nie jest podejrzaną, że sfałszowała lub zmieniła listy obliczenia, lecz, jak się przekonano, zaszły tak wielkie omyłki, że nowe obliczenie leży w interesie miasta. Pomiędzy innemi nieregularnościami znajduje się i ta, że przeszło 4000 nazwisk zostało podwójnie podanych.

AMERYKA.

Pierwsze stracenie za pomocą elektryczności.

Auburn, N. Y., 6 sierpnia. Morderca Wilhelm Kemmler odpokutował dzisiaj rano 38 minut po 6 godzinie w więzieniu w Auburn za morderstwo popełnione dnia 28 marca 1889 na osobie swej kochanki Tillie Ziegler. Został odnośnie do nowego prawa stracony za pomocą elektryczności. Kemmler zachował do końca zimną krew i kazał się bez przestrachu przywiązać do zgubnego elektrycznego krzesła, poczem puszczono prąd elektryczny, którego skutek okazywało drganie w ciele mordercy. Zdawało się, że śmierć nastąpiła natychmiast, lecz po dwóch minutach spostrzeżono, że Kemmler jeszcze oddycha, dla której to przyczyny puszczono prąd elektryczny ponownie.

Lekarze obecni oświadczyli, że Kemmler zaraz za pierwszym razem utracił przytomność i że śmierć nie była bolesną, chociaż z powodu małej omyłki przyrząd nie był zupełnie w porządku z początku i trzeba było puścić prąd po drugi raz.

Niektóre części ciała, które były w styczności z elektrodami, zostały zwęglone.

Londyńskie czasopisma „Chronicle", „Times" i „Standard" potępiają śmierć za pomocą elektryczności, twierdząc że za czasów inkwizycyi w 16 stuleciu nie obchodzono się tak po barbarzyńsku z człowiekiem skazanym na śmierć.

Bunt w więzieniu.

Boston, Mass., 7 sierpnia. Od dawniejszego czasu nie wszystko było w porządku w więzieniu stanu Massachusetts w Charlestown, a przyczyną miało być podobno to, że więźniowie nie chcieli się dać mierzyć według systemu Bertillon'a. Niedawno temu ubiegł więzień Moore, w czem go chciał naśladować znany zbrodniarz „Chicken" Walsh, co mu się atoli nie udało. W ostatnich czasach atoli przygotowywano ogólne wyłamanie.

We czwartek po południu więźniowie pracujący w fabryce trzewików nie chcieli być posłusznymi rozkazom ich dozórców i na dany znak powstali wszyscy, każdy wrzeszcząc niezmiernie i rzucając rozmaite przedmioty w różnych kierunkach. Wszystkie okna na północnej i zachodniej stronie więzienia zostały powybijane. Więźniowie starali dostać się na podwórze. Tam stał wielki wóz ekspresowy, który około 50 więźniów przyciągnęło do muru, lecz wóz się wywrócił i w ten sposób więźniowie nie mogli się przedostać przez mur, lecz każdy usiłował w jeden lub drugi sposób tego dokonać. Straż poczęła strzelać z początku w powietrze, lecz później na seryo. I inni urzędnicy zakładu przybyli i zajęli ganki uzbrojeni w rewolwery i pałki. Buntownicy pobici i poranieni musieli się poddać. Zarząd więzienia telegrafował do głównej kwatery policyi i w okamgnieniu prawie przybyło 200 policyantów na wagonach patrolowych. Okrzykiem rozjątrzenia przyjęli ich więźniowie, którzy atoli już się znajdowali w celach. Nie wiadomo, ilu zostało ranionych, lecz rozdrażnienie jest jeszcze za wielkie, aby można urządzić ścisłe badanie. Wielu z więźniów znaleziono ukrytych w różnych kątach i dziurach i może być, że niejeden uszedł.

Straż została potrojoną i więźniowie umieszczeni w bezpiecznych celach. Wciąż jeszcze hałasują i straże są bardzo bacznemi. Bunt został urządzony przez wspomnianego „Chicken" Walsh.

Chciała ich otruć.

Z Pittsburga, Pa., donoszą 9 sierpnia: Wm. Schmidt, jego córka i czterech stołowników, wszyscy polscy żydzi, są bardzo chorzy wskutek zatrutej kawy. Niejaką Levi, która w pobliżu prowadzi współzawodniczy interes tandeciarski, widziano, jak wczorajszej nocy uchodziła z pod okna domu Schmidt'ów. Uwięziono ją.

Dziwny bieg życia pastora.

Z Atlanta, Ga., donoszą 7 sierpnia: Pastor Walter R. Dale, który tu był dawniej przy kościele baptystów, został wczoraj w Dallas, Tex., osądzony za dwużeństwo. Świadkowie wyznali że Dale wyrósł w Concord, N. C., i tam się ożenił z panną Horton, z którą miał czworo dzieci. Wtenczas nazywał się atoli J. O. H. Nutall; był złotnikiem i chodził od miasta do miasta szukając pracy.

W Charleston przebywał w domu jakiegoś Rawlins'a, którego córka w nim się zakochała. Obydwaj zniknęli, Nutall pozostawiając żonę i dziecko. Krewni dziewczyny odkryli ją nareszcie w Congers, Ga., i zniewolili ją do powrotu i do pozostawienia swego dziecka ojcu. Później przybył do Dallas, Ga., złotnik Walter R. Dale i wnet potem powstał nowy szkandal, w którym było zawikłane nazwisko pewnej niewiasty. Później przyłączył się Dale do gminy baptystów i został nareszcie pastorem.

W Dallas ożenił się z panną Sauth, która jest teraźniejszą jego żoną. Z Dallas udała się para do Atlanta, gdzie Dale w jednem z przedmieść dostał posadę pastora. Tu pracował spokojnie, aż go jakiś znajomy z N. Carolina poznał. Dale zapiera się że jest Nutallem; pomimo to uznano go winnym dwużeństwa.

Sam opowiada szczególną historyę o swej przeszłości. Powiada, że o ile sobie przypomina, był ulicznikiem w Nowym Yorku, potem zajął się jego losem muzykant, z którym wiele po kraju podróżował. Powiada atoli, że nigdy nie żył w N. Carolina. Adwokaci jego będą do wyższego sądu apelowali.

Bawili się zapałkami.

Bawienie się zapałkami było w Perry, Dallas pow., w środkowej części stanu Iowa, przyczyną śmierci trojga dzieci, liczących dwa do pięciu lat. Jedno z dzieci bawiąc się w stodole zadrasnęło zapałkę i w okamgnieniu stała stodoła w płomieniach, które tak szybko się rozszerzyły, że dzieci nie mogły ubiedz i marnie w płomieniach zginęły. Ludzie się obawiają, że matki dzieci z żalu utracą rozum.

Wzajemna niespodzianka.

W wieczór 7go sierpnia podwójna zaszła niespodzianka w domu Oscar'a Palmer'a w Aurora, Ill., i niewiadomo, która niespodzianka była większą. W powyższym dniu Palmer odebrał miesięczną swą pensyę i pobiegł do domu tak znużony, iż rychło się udał na spoczynek. Kładąc się w łóżko spostrzegł dwie podejrzane osoby stojące przed domem. Pieniądze położył pod poduszkę, rewolwer zaś umieścił w pobliżu i zaraz potem usnął. Tymczasem 25 jego przyjaciół postanowiło go niespodzianie odwiedzić (Surprise Party). Bez wszelkiego szelestu pobiegli ku domowi a ustawiwszy się w kółko w krużganku wszyscy zawrzasnęli, co im tylko głosu starczyło. Oscar przestraszony wyskoczył z łóżka i pomyślał o złodziejach. Schwycił za rewolwer, posunął się ku drzwiom i trzy razy zawołał: „Kto tam?" Ponowny wrzask był odpowiedzią. Spostrzegłszy jakieś osoby strzelił przez szklanne drzwi. Nastąpił okrzyk boleści i różne wykrzykniki dały się słyszeć. Natenczas poznał głosy swych przyjaciół. Otworzywszy drzwi przekonał się, że kula ugodziła w twarz panią Annie Hardin, zadając głęboką ranę, która się może stać niebezpieczną.

Rabunek i zabójstwo.

Telegram szczegółowy z Cuchaia, Col, z dnia 7 sierpnia donosi, że w wieczór poprzedni dwóch opryszków przybyło do owej miejscowości a zabawiwszy z godzinę może, napadli Harry'ego Foster'a, urzędnika kolejowego i odebrali mu zegarek. Wystrzał do niego dany szczęśliwym przypadkiem chybił celu. Rozbójnicy napadli następnie M. Sirond'a, także urzędnika kolejowego, który był przy swej maszynie, i odebrali mu $25 i zegarek, poczem zranili go wystrzałem w okolicy żołądka i uciekli pieszo w góry.

Sirond umarł w pół godziny później i oddział policyantów udał się w pogoń za rabuśnikami, których oczekuje powróz, skoro tylko zostaną schwytani.

Uchwała stała się prawem.

Uchwała legislatury stanu Illinois odnosząca się do wystawy światowej w Chicago stała się wskutek podpisu gubernatora Fifer'a prawem, które zaraz po podpisaniu przez gubernatora weszło w życie, gdyż do uchwały był przyłączony warunek konieczności (emergency).

Wsypała arszeniku do kawy.

Z Baltimore, Md., donoszą 8 sierpnia: Wczoraj po południu Katarzyna Metzdorff wyłajała 17letnią swą córkę Maryę, lecz wnet zapomniała o tej sprawie. Dzisiaj rano dziewczyna wstała jak zwyczajnie i przyrządziła śniadanie, co było jej obowiązkiem. Oprócz Metzdorffowej byli przy stole 6letni jej syn James i p. Louise Broadwater, która się u Metzdorffów stołowała.

Po kilku łykach kawy chłopiec począł narzekać na palenie w żołądku. Matka radziła mu, aby poczekał z piciem, aż kawa ostygnie. Lecz zaraz potem i Broadwaterowa poczęła podobnie narzekać i upadła z krzesła. Przywołano lekarza, który zbadawszy kawę, znalazł w niej arszenik. Mary, która nie piła kawy, została natychmiast uwięziona. Nim ją zdołano zaprowadzić do więzienia Broadwaterowa już wyzionęła ducha a chłopiec prawdopodobnie nie przeżyje nocy. Metzdorffowa, która także czuła boleści, womitowała dużo i to ocaliło jej życie. Mary Metzdorff zapiera się winy i powiada, że piła także kawę, lecz nie zachorowała. Jest bardzo hardą, okazywała tylko cokolwiek wzruszenia, gdy jej oznajmiono śmierć Broadwaterowej.

Szatański żart.

Z Xenia, O., donoszą że młockarnia na farmie J. Stewarta w środę została wysadzoną w powietrze za pomocą dynamitu ukrytego w snopku pszenicy. Alex Weed i Charles Fletcher, którzy byli zatrudnieni przy maszynie, zostali niebezpiecznie pokaleczeni. Strata wynosi $800. Nie zdołano wykryć człowieka, który sobie pozwolił tak niecnego żartu.

Ukarany.

Niejaki Calvin Kinsey posiada ogólny skład towarów w pobliżu. Rolfs Station, O. Po kilka razy odwiedzali go złodzieje nocni i dla tego postanowił urządzić dla nich połapkę. Przymocował dla tego karabin w taki sposób, iż najlżejsze dotknięcie kasy musiało spowodować wystrzał.

W nocy z 7go na 8go sierpnia, przybył złodziej i przystąpił bliżej i chciał już zabierać mamonę, gdy odezwał się wystrzał. Nabój przedziurawił nogę złodzieja, który zdołał się tylko zawlec do sąsiedniego lasu, gdzie go nazajutrz znaleziono. Niechciał wydać swego nazwiska.

Kiepskie żniwa.

Z St. Louis donoszą dnia 6go sierpnia: Od r. 1853 nie miano w St. Louis powiecie takiej posuchy, jak właśnie w tym roku. Pszenicy nie można się więcej jak 12 buszli z akra spodziewać; o kukurudzy nie ma wcale mowy. Owies został spustoszony przez owady, a warzyw jest bardzo mało. Łąki są tak suchemi, że najmniejsza iskra może się przyczynić do ogólnego pożaru siana, którego się już wiele w ten sposób zmarnowało. Farmerzy są w rozpaczy.

Żniwa w Kansas.

Sprawozdanie władzy rolniczej stanu Kansas brzmi, jak następuje: Od blizko 500 korespondentów nadeszły wiadomości, że dojrzewające zboże w wszystkich częściach stanu zostało znacznie uszkodzone. Przyczyną tego jest suche powietrze, upały i częste gorące wiatry. Miesiąc temu było się można spodziewać jeszcze 90 procent przeciętnego plonu, lecz obecnie będzie trzeba się zadowolnić 33 proc. Miesiąc lipiec był najgorętszym i najbardziej suchym, jaki miano od 20 lat.

Staruszka się spaliła żywcem.

W środę rano znaleziono nieżywą w piwnicy jej domu w Cincinnati Maryę de Camp, wdowę po Józefie de Camp. Bez wiedzy jej córek poszła w nocy ze świecą do piwnicy i tu zapaliły się jej szaty nocne. Staruszka liczyła lat 84 i była bardzo słabowitą.

Długi po arcybiskupie Purcell w Cincinnati.

Wierzyciele arcybiskupa w Cincinnati z czasów arcybiskupa Purcell'a i jego milionowego bankructwa robią obecnie ugodę z teraźniejszem arcybiskupem Elder'em. Podstawą ugody jest, że wierzyciele mają dostać sześć od sta ich należytości, że władze kościelne zapłacą wszystkie koszta sądowe, że w wszystkich katolickich kościołach ma być podjętą kolekta dla wierzycieli, poczem skargi przeciw stolicy arcybiskupiej zostaną umorzone. Na tymczasowem zebraniu wierzycieli, odzywali się niejedni, którzy nie byli zadowolnymi sześciu centami za dolara, lecz poinformowano ich, że dostaliby najwyżej jeden lub dwa procent i że o kolekcie na ich dobro nie byłoby wcale mowy. Komitet wierzycieli został upoważniony do zwołania zgromadzenia wszystkich wierzycieli w celu potwierdzenia ugody zawartej z arcybiskupem.

Wielki strajk kolejowy.

Nowy York, 8 sierpnia. Dzisiaj na wieczór o pół do ósmej ludzie zatrudnieni na New York Central i Hudson River kolei rozpoczęli ogólny strajk. Ani jeden pociąg nie opuścił od tego czasu dworca na 42 ulicy. W „Grand Union hotelu" setki ludzi czekają na dalszą podróż. O pół do dziewiątej przybyli ludzie i oświadczyli, że maszynista i inni ze służby zatrzymali pociąg w tunelu przy 86 ulicy, i odeszli. Pasażerowie byli zmuszeni wrócić pieszo. Tamże został także zatrzymany pociąg bieżący w kierunku przeciwnym.

Później donoszą, że zastrajkowano także na całej West Shore i na New York i New Haven kolei.

Zarząd New York Central kolei przedsięwziął wszystkie środki bezpieczeństwa, aby zapobiedz jakimkolwiek wybrykom strajkierów i wstrzymać ich od naruszenia własności kompanii kolejowej.

Strajk został rozpoczęty dla tego, iż zarząd kolejowy wypowiedział pracę niektórym ludziom. Umówiono się, że każdy pociąg zatrzyma się o przeznaczonym czasie tam gdzie się będzie znajdował.

Nowy York, 9 sierpnia. Dzisiaj rano o 3½ godzinie wyjechał znów pierwszy pociąg z Grand Central dworcu. Składał się z czterech wagonów z przedmiotami pocztowemi. Pasażerów nie było. Mnóstwo ludzi kolejowych nie należących do „Rycerzy Pracy" zgłasza się do pracy. Urzędnicy kolejowi mniemają, że począwszy od dzisiejszego wieczora pociągi znów zaczną regularnie odchodzić. Strajkierzy zachowują się spokojnie.

Pierwsze wybory w Oklahoma.

Z Oklahoma City, I. T., donoszą, że pierwsze wybory w tem terytoryum odbyły się spokojnie. W powiecie Oklahoma oddano 3500 głosów. Demokraci mają małą większość.

Co zaś do całego terytoryum, to republikanie będą mieli większość w legislaturze. Senat jest im zapewnionym, lecz w izbie reprezentantów mają tylko jeden głos więcej jak demokraci a rozstrzygnięcia będą zależały od czterech członków należących do „Związku Farmerów" (Farmer's Alliance.)

Chciał spalić żonę.

Z Providence, R. I., donoszą 7 sierpnia: Wczoraj usiłował odebrać życie Katarzynie Sweet, która pod No. 128 przy Frankfort ulicy mieszka, mąż jej Jerome Sweet, liczący lat 35, który trudni się handlem lodem. Polał kochaną swą żonę znaczną ilością petroleju, wziął zapałkę najnowszego wynalazku, zapalił i trzymał tak blizko jej szat, że te stanęły w płomieniach. Sąsiedzi przybyli wprawdzie z pomocą, lecz niewiasta niezawodnie przeniesie się do innego świata.

Pożary.

W środę spaliła się w Beloit, Wis., fabryka „Beloit Straw-Board Co." Strata $30,000.

— W Jacksonville, Fla., zniszczył pożar hotel letni znany pod nazwą „Murray Hall." Był to drewniany, czteropiętrowy wieżami ozdobiony budynek, w którym znajdowało się przeszło 50 gości, którzy zdołali się wraz z pakunkami ocalić. Płomienie przeniosły się następnie na pawilion nad wybrzeżem, który używano za halę do tańców i na dworzec Jacksonville i Atlantic kolei, który wraz z sąsiednim składem padł pastwą płomieni.

Murray Hall wybudowano nad Poblo wybrzeżem w r. 1855—56; była to własność Jana Christopher'a z Jacksonville warta $200,000. Strata Christopher'a włącznie sprzętów i mebli hotelowych wynosi przeszło $225,000, zabezpieczona na $40,000.

Między niebem a ziemią.

Dwóch mieszkańców Kolonii, kupiec Piotr Schmitz i fabrykant Depenheuer przedsięwzięli przed kilkoma tygodniami pod przewodnictwem aeronauty Wolffa napowietrzną wycieczkę balonem. Wszyscy trzej omal nie przypłacili życiem śmiałej wycieczki. Już w czasie wypuszczenia balonu zanosiło się na burzę, tak że gdy dotarli do wysokości 1800 metrów, aeronauta uznał za stosowne spuścić się na ziemię. Nie było to jednak rzeczą łatwą. Moment ten opisuje sam Wolff jak następuje:

Pod nami ciągnął się wielki szmat lasu; balon szybko upadał. — Wreszcie spostrzegłem wygodną do wylądowania polankę. Pociągnąłem za wentyl i spuściłem kotwicę. Balon opadał coraz niżej. Gdy nas ludzie spostrzegli, zaczęli biedz celem przytrzymania w razie potrzeby. Wtedy pociągnąłem jeszcze raz za wentyl i poleciłem Schmitzowi, a następnie drugiemu mojemu towarzyszowi, by się z łodzi spuścili. Wtem trąba powietrzna porywa balon, a moi dwaj towarzysze zawiśli u brzegów łódki między niebem a ziemią. Depenhauer spadł wkrótce na ziemię, Schmitz trzymał się silnie brzegu łódki.

Kłęby chmur miałem pod sobą, a balon znowu zaczął pędzić w górę. Próbowałem wciągnąć Schmitza do łódki, jednak daremnie. Traciłem głowę. Trzymając go zębami za ubranie, próbowałem go związać liną ratunkową; udało mi się wreszcie przesunąć ją pod jego ramiona. Gdyby jednak siły były go opuściły i puścił się łódki, lina byłaby go nie utrzymała. Po długich usiłowaniach udało mi się podrzucić mu drugą linę pod prawą stopę. Zabezpieczywszy go tak, postanowiłem bądź cobądź spuścić się na ziemię. Pociągnąłem za wentyl. Po chwili znalazł się balon wśród chmur i szalonej burzy. Istne piekło. Balonem burza rzucała jak piłką. Nie mogąc utrzymać się na nogach, położyłem się w łódce. Wkrótce liny usunęły się, a mój towarzysz wisiał jedynie na rękach. Jedną ręką chwyciłem go za ramię, drugą manewrowałem wentylem. Wreszcie zniżyliśmy się o tyle, że już prawie wlekliśmy się po ziemi. Wtedy kazałem mojemu towarzyszowi zeskoczyć. Gdy to się stało, balon lżejszy wzbił się znów w chmury. Otworzyłem wentyl i gdy znalazłem się ponad lasem w Owerath, zeskoczyłem z łódki na jedno z drzew, a następnie po gałęziach spuściłem się na ziemię. Balon schwytano w Westfalii. Tak się skończyła ta niebezpieczna wyprawa, szczęściem nikt w niej nie postradał życia.

Krawcy paryscy.

Dochody pierwszorzędnych krawców paryskich są olbrzymie. Krawiec, do którego klientów należą królowe, księżniczki i damy z najwyższej arystokracyi, ma rocznego obrotu około sześciu milionów franków. Krawiec który obmyśla eleganckie toalety wizytowe i spacerowe, zarabia do czterech milionów franków; czterej krawcy, również pierwszorzędni, ale nie tak wybitni, razem około ośmiu milionów franków; krawiec, który obsługuje arystokracyę pozłacaną, która lubi ubierać się elegancko, ale tanio, dwa miliony, zaś specyalista w kostyumach sportowych i podróżnych wedle kroju angielskiego, około dwu milionów franków; krawiec arystokracyi republikańskiej trzy miliony. A zatem sztab jeneralny krawców paryskich zarabia około 25 milionów fr.; krawcy drugorzędni, tak zwani, „petite couture", zarabiają ogółem około 10 milionów. Zdawałoby się zatem, że ci ludzie mają olbrzymie dochody, tymczasem tak nie jest. Biorą od klientek sumy znaczne, obracają milionami, ale też udzielają dużego kredytu, a często wcale pieniędzy nie odbierają, albo tylko w ratach, mimo to, że ubierają kobiety najbogatsze.

Lekarstwo na wściekliznę.

Pan Wincenty Lutomirski, notaryusz z Płońska, opowiada w „Wieku" że przed 40laty, u ojca jego na folwarku Łuboszyno Biki w powiecie dawniej mławskim, dwa wściekłe psy pokąsały kilku ludzi. Ojciec p. L. kazał wówczas psy owe pozabijać i krew ich z wódką jako lekarstwo dawał ludziom pokąsanym do picia. — Wszyscy wyzdrowieli i nikt z nich na wściekliznę nie umarł. Środek ten był w okolicy owej powszechnie używanym.

Przed dwoma laty zaś w majątku Leszczynie w powiecie płockim, należącym do p. Józefa Łempickiego, pies wściekły pokąsał woły, konie i pasterza, wskutek czego zabito 12 wołów, parę koni, a pasterza miano odwieść do dr. Bujwida. Tymczasem służba p. Łempickiego i żona chorego odkopali owego psa, zakopanego w ziemi przed trzema dniami, wydobyli z niego serce i upiekli. Chory zjadł je i wyzdrowiał. Pan Lutomirski zapewnia, że pasterz jest do tej pory zdrów, nie dodaje jednak, czy stwierdzono, że owe dwa psy w Łuboszynie i ów jeden w Leszczynie, były istotnie wściekłe.

Obłąkani w Anglii.

Liczba obłąkanych, znajdujących się pod obserwacyą lekarską, powiększyła się w ciągu ostatnich lat 20 w Anglii z 55,000 do 110,000. Jak wykazują dane statystyczne, głównym tego powodem jest pijaństwo, któremu przeważnie oddają się kobiety stanu średniego, wiele z nich wpada w „delirium tremens." — Często bardzo mąż nie ma pojęcia o nałogu żony; płaci wprawdzie rachunek za wypite przez nią trunki, ale dostarczyciel, który jest jednocześnie handlarzem herbaty, zamiast wódki podaje w rachunku kawę i herbatę i w ten sposób żona może swój zgubny nałóg ukrywać. W tych dniach lord Rosebery położył kamień węgielny pod wielki zakład dla obłąkanych w Londynie, gdzie liczba ich wzrasta rocznie przynajmniej o 400. Ponieważ zakład ów pomieści 2000 osób, przeto Londyn musiałby mieć co 5 lat nowy zakład dla obłąkanych.

Brazylia.

Młoda rzeczpospolita brazylijska zamierza wybudować sobie drugą stolicę, którąby wszakże była wyłącznie siedliskiem bogactwa i zbytku. Na płaszczyznie, położonej 1046 metrów nad powierzchnią morza, a oddalonej od Rio de Janeiro o mil trzynaście, nowe miasto zostało już wytknięte, a konsorcyum architektów, licząc na znaczne państwowe subsydya, chce w roku bieżącym jeszcze budowę rozpocząć. Miasto owo nazywać się będzie Teresopolis. Część linii kolei żelaznych, wiodących do nowego grodu, jest już gotowa. Według planu ulice Teresopolisu będą to szerokie, wysadzane drzewami bulwary na których wzniesione zostaną teatra, sale koncertowe, kasyna, parki, hotele, zbytkowe kąpiele, wykwintne sklepy i stylowe wile. Wszelkie fabryki, mieszkania dla ludzi niezamożnych są wyłączone z obrębu Teresopolisu, który nadto nigdy nie przekroczy zakreślonych w planie granic. Miasto owo ma być ogniskiem wyłącznie dla arystokratycznego świata rzeczypospolitej brazylijskiej i uprzywilejowanych jej gości. Plan tego przedsiębiorstwa powstał dzięki inicyatywie samego generalissimusa rzeczypospolitej, Deodora da Fonseca, a rząd ma na budowę nowej stolicy dać fundusz kilkomilionowy.

Nekrologia.

† W Ortonie we Włoszech umarł Stefan Taczanowski, syn jenerała E. Taczanowskiego i Anieli z Baranowskich.

† W Poznaniu umarł 19 lipca dr. J. M. Rymarkiewicz.

† W Kucharach zmarł dnia 19 lipca nauczyciel Leopold Biedowicz.

† W Zofijówce umarła dnia 24go lipca Marcyanna z Paruszewskich Bielicka.

† W Lublinie umarła licząc lat 80 Apolonia z Rybińskich Działowska.

Sposób zabezpieczenia szkieł do lamp (cylindrów) od pękania.

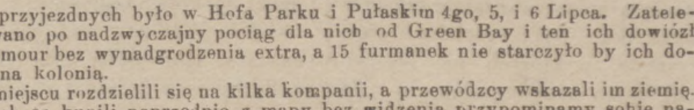
Sposób to bardzo prosty i dziwi nas, że nikomu dotychczas nie wpadł na myśl. Lecz taki to już los wielkich odkryć, że mimo swej prostoty, tylko w genialnych powstają głowach. Dowodem np. jajko Kolumba lub jabłko Newtona. Nie mamy jednak pretensyi do sławy tych mężów, chociaż między ich, a naszem odkryciem, prawie żadna nie zachodzi różnica w zasadzie, lecz tylko w zastósowaniu. Przejdźmy jednak ad rem. Otóż, ażeby zabezpieczyć szkła do lamp od pękania, a tem samem oszczędzić sobie zbytecznych wydatków na częste kupno takowych, należy po osadzeniu szkła na brennerze (jakiejkolwiek ten ostatni byłby budowy), postawić je wraz z lampą w miejscu nieprzystępnem i zamkniętem np. w szafie, a można być pewnym, że nawet po upływie długiego czasu szkło nie pęknie, chyba gdy je kto uderzy mocno. Ma się rozumieć, że przy umieszczaniu lampy w szafie, zapalać jej nie trzeba, raz dla tego, aby nie spowodować pożaru, a powtóre że to byłoby bez celu, boć przecież w szafie nikt nie urządza czytelni, ani w niej nie przesiaduje.

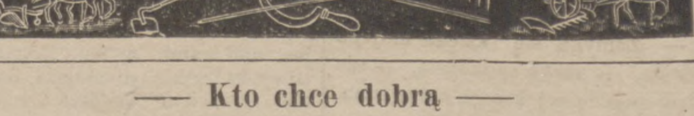
Czy dobrze jest kosić koniczynę w ścierniu w późnej jesieni?

Koszenie koniczyny w ściernisku pod zimę np. przy końcu października, nie jest nigdy korzystnem, a w klimacie ostrzejszym bardzo nawet szkodliwem. Zdarza się wprawdzie często, że koniczyna po zebraniu zboża, tak ładnie i szybko się rozwija, że zdaje się sama zachęcać do użytkowania jej, doświadczenie jednak przekonało, że daleko korzystniej jest, szczególnie na gruntach gorszych, czekać ze zbiorem do wiosny, a starać się zarazem zabezpieczyć ją przed zimą. Wiadomą jest rzeczą, że zbyteczne rozwinięcie się koniczyny w jesieni, osłabia wzrost jej na wiosnę i że przedewszystkiem starać się potrzeba o powstrzymanie zbyt bujnego rozwoju. Najstosowniejszym ku temu środkiem jest spasanie ścierni, które zapobiega wczesnemu rozwinięciu się łodygi koniczyny, a przez to zapewnia nam silniejszy wzrost jej na wiosnę. Spasanie to jednak powinno się odbywać bardzo ostrożnie i oględnie, tj. nie przeciągając go do późnej jesieni i zostawiając koniczynie czas do pokrycia się przed zimą nowemi listkami. W razie jednak gdyby koniczyna przedstawiała się zbyt słabo lub pole było bardzo lekkie, nie powinno jej się spasać wcale. Późne skoszenie wywołałoby w takim razie skutki również szkodliwe, a przynajmniej plon jej wiosenny nie odpowiedziałby nadziejom, jakie rokowała w jesieni. —

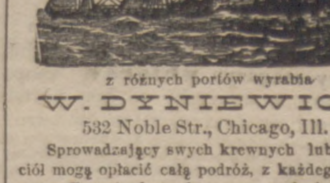
Ochrona narzędzi rolniczych.

W każden starannem gospodarstwie powinien znajdować się pewien zapas oleju lnianego i stósowny pędzel, by pociągać nim wszelkie nowe lub chwilowo z użytku wychodzące narzędzia drewniane, chroniąc je tym sposobem od zepsucia i nadając dłuższą trwałość. Zanurzanie narzędzi rolniczych na kilka minut w roztworze sodowym ma zabezpieczać takowe przed rdzewieniem. Większe części żelaza lanego należy oczyścić poprzednio za pomocą lekkich roztworów kwasu, pilnika i szczotki drutowej, a następnie posmarować kilkakrotnie zwykłą surową naftą i wytrzeć szczotką włósienną.









Duryea, Pa.

Wszyscy ci, którzy obecnie nie mają pracy, a radziby chcieli pozostawać w pobliżu kopalni węgla dla zysku, czy to z pracy lub prowadzenia jakiego interesu, t. j. sztoru lub salonu, niech się zgłoszą jak najprędzej po loty do niżej podpisanego. Miejscowość nasza szybko się rozwija i loty idą w górę, gdyż nie ma tu nikogo, ktoryby nie miał pracy a każdy przybywający takową dostaje. Tych, którzy mają familię, przestrzegam aby nasamprzód przybyli dla swej familii wygody, wybudowali choć skromny domek, bo rentów nie ma. Rok rocznie budują tu kilkadziesiąt domów, lecz każdy dla siebie. Pracy tu dużo, lecz będzie jeszcze więcej, gdyż niebawem rozpoczną czynność dwie nowe „brechy" i to na wielką skalę. Na razie będzie potrzeba najmniej 1000 górników i robotników (pod ziemią i na wierzchu). Ci którzyby się tu chcieli osiedlić, najlepiej zrobią, jeżeli nasamprzód loty zakupią, a niżej podpisany chętnie będzie Rodakom pomagał a znajdziecie mnie zawsze w domu. Mieszkam naprzeciw John'a Flynna. Kupujący lot wypłaca 10 procent, dostaje czysty abstract, resztę wypłaca w rocznych ratach po 6 procent. Kupujący ponosi koszta przy otrzymaniu abstraktu (Recording Deed) w wysokości $5.50.

Przybywajcie czemprędzej, bo wkrótce zostanie podwyższoną cena lotów, które są od 50 do 100 stóp szerokości a 150 długości.

Mam do rozsprzedania wszystkie loty, które się tu w Duryea znajdują, a więc przy kupowaniu będą Polacy mieli do czynienia tylko z Rodakiem.

John S. Dombkowski,
Duryea, Pa.
(Oct. 24).

†

Dnia 7-go sierpnia oddał Bogu ducha, synek nasz Wincenty Adolf Latosiński 6 miesięcy stary, o czem donoszą znajomym i krewnym w smutku pogrążeni rodzice

Tekla i Józef Latosiński,
1985 Lower River Road,
Cincinnati, O.

O życie lub śmierć.

(Powieść z czasów Napoleońskich.)

(Ciąg dalszy.)

— Armandzie! — zawołała Melania przerażona; — na Boga, nie draźnij go! Okropne mam przeczucie, on nas może zgubić!

— Tak, zgubić! — powtórzył Armand; — toć od tego się nazywa Rosly!

W gwałtownem oburzeniu przyłożył Karól rękę do rękojeści szpady.

— Niebaczny! Śmiesz znieważać imię moje! Dziękuj Panu Bogu, że tu niema świadka — i tylko ze względu na to dziewczę — — — —

— Dobądź szpady przeciwko bezbronnemu, chłopcze, — zawołał Armand nieprzytomny prawie, — ale strzeż się! Ta ręka, która stryja twego ramię żelazną uchwyciła siłą, ma też mocy dosyć, zdruzgotać dziecinną głowę bratanka, który znieważa honor tego domu, — potem niech się dzieje, co chce!

Gorąca krew zawrzała w młodym poruczniku. Nie rozumiał słów Armanda, w których nic nie widział, tylko brutalną obrazę — nie widział już Melanii, która stała blada jak trup z załamanemi rękami — widział w swym przeciwniku tylko zbiega, który zamiast błagać o łaskę i schronienie, śmiał go jeszcze znieważać.

Przyskoczył do okna. Przypomniał sobie słowa rajcy, że odwach stoi pod oknami; odsunął kotarkę i skinął na obydwóch żołnierzy, którzy stali na podwórzu i patrzeli w górę.

Młoda dziewczyna w największej rozpaczy przyczepiła się do narzeczonego.

— Armandzie, Armandzie, to moja śmierć! Cóż się stanie?

Duroy był blady, ale spokojny.

— Zamyka się księga mojego żywota, — rzekł spokojnie, — ale karty piękne tej księgi, które wam, moi drodzy, zawdzięczam, wezmę ze sobą do grobu, w lepszą przyszłość.

Drzwi sali się otworzyły; w progu pojawił się odwach. W pozyturze wojskowej stanął Karól przed Armandem.

— Pan jesteś Armand Martigny, przezwany Duroy?

— Tak jest mój Panie!

— Zbiegiem z szeregów armii francuzkiej?

— Tak jest.

— A więc aresztuje pana w imieniu cesarza. Ze względu na stosunki pana do tego domu, będziesz Pan uwięziony w jednym z pokojów tutejszych i będziesz pilnie strzeżony, aż rada wojenna rozstrzygnie o losie Pana.

— Ja cię nie puszczę Armandzie! — zawołała Melania ujmując narzeczonego za szyję, który stał poważny i spokojny; — ja dzielić będę los, który cię czeka!

Z lekka odsunął ją od siebie.

— Pociesz matkę, Melanio, — rzekł — widzisz, że tak być miało.

Zrozpaczona załamała Melania ręce.

— Miej pan litość! — błagała Karóla, który pomimo pozornego spokoju nie mógł zataić wewnętrznego wzruszenia.

Porucznik wzdrygnął ramionami.

— Za późno, moja Pani! — A cichym głosem dodał: — Narzeczony Pani stał się ofiarą nieporozumienia; sam sobie niech winę przypisze.

Melania spoglądała dokoła, wyglądając gdziekolwiek pomocy. Naraz oko się jej rozjaśniło, bo we drzwiach sali pojawił się pułkownik de Lussan.

— Cóż się tu dzieje? — zapytał.

Melania rzuciła się ku niemu.

— Ratuj Pan mego narzeczonego! Pan taki dobry, taki łagodny — pan na to nie zezwolisz, aby na nas takie okropne spadło nieszczęście.

Lussan złożył rękę na jasnej główce dziewczęcia.

— Jeżeli Ryszard Lussan może Pani być pomocnym, uczyni to z przyjemnością; ale wprzódy muszę wiedzieć — cóż tu zaszło, poruczniku? — zwrócił się do Karóla.

— Musiałem aresztować zbiega armii francuzkiej, którego pobyt zdradził pewien Halling, którego pomimo odczytanej proklamacyi pani Lichtenthal w domu swoim przechowywała, a który sam się oddał w moje ręce.

Żywa boleść odbiła się na obliczu pułkownika.

— Biedny młodzieńcze, odgaduję wszystko! Jesteś narzeczonym tego dziewczęcia. Nieszczęsny, i cóż cię nakłoniło do ucieczki z pod sztandarów francuzkich? Że tego nie uczyniłeś z tchórzostwa, czytam z twych óczu, widzę z całego zachowania się twego.

— Niech Bóg Panu wynagrodzi za to słowo, — rzekł Armand; — rzeczywiście, nie było to podłe tchórzostwo, które mię przed trzynastu laty wypędziło z więzienia koszar w Bennes.

Lussan zbladł.

— W Bennes? Wielki Boże, w Bennes?

— Powodem do ucieczki było najniesprawiedliwsze tyraństwo, niewytłumaczona nienawiść pułkownika Rosly, przed którym uciekłem, aby tu znaleść schronienie, — mówił Armand dalej.

— Boże! — krzyknął pułkownik, — rozum mi się miesza — nazwisko twoje — zaklinam cię, nazwisko?

— Armand de Martigny, chociaż tu się przezwałem Duroy.

— A stary zmarły kapral Lamotte był twoim wujem? — pytał Lussan dalej, podczas gdy Karól z wielkiem zadziwieniem się przysłuchiwał.

— Więc nie żyje już ten zacny starzec? — zawołał Armand wzruszony; — gdyby Pan Bóg w nieprzebranem swem miłosierdziu nie był mi dał tu serc, które mię kochają, byłbym teraz samotnym na świecie, — nie miałbym nikogo, któryby chociaż wspomniał na mnie — — — —

— Nie, nie, — zawołał Lussan z całą siłą uczucia, którego powstrzymać nie zdołał, — jeszcze żyje ktoś, najszczęśliwszy ale zarazem i najnieszczęśliwszy w tej chwili na ziemi — to ojciec twój, Armandzie, ojciec, który cię szukał na całym świecie — a tym ojcem, który się nazywał Ryszard de Martigny, dopóki mu nie przypadł klucz Lussan, którego nazwę przybrać musiał, — tym ojcem ja sam jestem!

Któż zdoła opisać bolesną radość, z jaką syn padł u stóp ojca, który go wziął w swoje objęcia? Porucznik stał oniemiały. Nie spodziewał się takiego zakończenia sprawy, sumienie jego dręczyło go gwałtownie i nie zdołało go od wszelkiej winy uwolnić.

Powstało długie milczenie — uroczysta chwila ciszy. Nawet obaj żołnierze, którzy stali po obydwóch stronach drzwi, ocierali sobie oczy.

Armand pierwszy przerwał milczenie. Wyrwał się z objęcia ojca i rzekł spokojnym głosem:

— Nie byłbym godnym tego nazwiska, które noszę, gdybym jako dawniejszy żołnierz zapomniał, co winienem prawu. Jestem więźniem pańskim — mój panie, — zwrócił się do Karóla, — wyznacz mi Pan pokój, który ma być mojem więzieniem. Nam ojcze, pozwolą się zapewne widzieć jeszcze, skoro — los mój zostanie rozstrzygnięty.

Wyszedł pomiędzy dwoma żołnierzami, a porucznik Rosly szedł za nimi ze spuszczoną głową — sam w obec siebie czuł on się w tej chwili tak niegodnym, że nie śmiał podnieść oku ani na Melanię, ani na pułkownika.

— Chodź w moje objęcia, córko moja, — rzekł pułkownik, gdy drzwi się za odchodzącymi zamknęły: — tu i u serca matki twoja ucieczka. Skoro tylko jenerał powróci udam się do niego. Nie rozpaczaj, bo Bóg jest nad nami, a ten Bóg dobrotliwy, który najnędzniejsze stworzenie szczęściem obdarza i radością, nie dopuści tego, iżbym po długich latach znalazł syna, na to, aby go w tej samej chwili utracić!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Paris, Huron County, Michigan
5 sierpnia 1890 r.

Szanowny Panie Redaktorze!

Prosimy Pana, abyś był tak łaskaw a umieścił w swojej Gazecie tę katastrofę, która nas spotkała 24 do 25 lipca. Już my myśleli, że będzie koniec świata, bo około 3 godziny po południu to jest: we czwartek i w piątek przez oba dni te przeszła taka okropna burza, grad i deszcz, że nam nasze zboża i ogrody z owocami tak spustoszyła, że nic nie zostało. Grad był niektóry wielkości do 8 cali a przyleciało go w grubości 11 cali, tak że nawet owce, gęsi, które zastał na polu, zostały pozabijane. Ponieważ „Gazeta Polska" najbardziej słynie w Ameryce, udajemy się do Pana o jąki poratunek, czyby nie mógł przez swoją Gazetę nam biednym dopomódz. Grad ten przez Paris przeszedł dwie mile szeroko a cztery mile długo, i przez sąsiednie Towny aż do Lake Huron. My niżej podpisani, których ta plaga spotkała, obraliśmy sobie komitet, ażeby jaka pomoc była odesłana do niego. Obrani zostali przez nas:

August Abraham, Prez.
Urban Kucharczyk, Sekr.
Józef Pawłowski, „

Adres całego komitetu jest: Parisville P. O., Huron Co., Michigan.

Ofiary gradobicia:

Frank Odwaska, Józef Lubecki, Antoni Pinkowski, Józef Burecza, Karol Moj, Frank Konkol, Szymon Leśniowski, Józef Gomoluch, Michał Szefka, Frank Gorecki, Józef Pawłowski, Ludwik Kucharczyk, Frank Sofka, Józef Kucharczyk, Jerzy Schornak, Stefan Partyka, Józef Palacz, Karol Warczok, Tomasz Mielecki, Tomasz Nowicki, Frank Nowicki, Józef Nowicki, Karol Warczok, Michał Respondek, Tomasz Cichanowski, Jan Swiertz, Szczepan Pawłowski, Frank Kucharczyk, August Kucharczyk, Michał Majcherczyk, Frank Bulla, Jan Klamma, Filip Zerger, Tomasz Gwizdała, Jan Oborski, Ignacy Kucharski, Jan Wojciechowski, Józef Jurek, Józef Kaschma, Paweł Kloska, Marcin Konkol, Antoni Schimka, Józef Kubacki, Frank Sławik, Piotr Mendalski, Stanisław Wenczlewicz, Frank Pająk, Jerzy Bolczer, Stanisław Sikora, Frank Niklas, Frank Talaga, Marcin Musiał, Paweł Siuda, Józef Kleba, Jakób Jasiek, Jan Abraham, Jan Pierucki, August Abraham, Jan Bureiza, Frank Schaina, Jan Cieszewski, Karol Ulfik, Józef Litkowski, Stanisław Gwoździński, Jan Jaworski.

Z Grodu Śmietankowego.

(Milwaukee.)

W Milwaukee poczynają sprzedawać piwo chicagoskie. Jest to fakt przyjemny dla saloonistów milwauckich, którzy nie mogą zrozumieć dla czego wielki sądek piwa milwauckiego sprzedaje się w Chicago po $6.00, kiedy oni muszą za takowy płacić $8.00. Od dawnych lat browarze milwauccy współzawodniczyli z browarzami chicagoskimi i sprzedawali do 200 tysięcy baryłek rocznie. Dotychczas Chicagoanie nie oddawali wet za wet, lecz nareszcie jeden z nich postanowił spróbować szczęścia w Milwaukee.

Podczas ostatniego tygodnia agent chicagoski spokojnie pracował w Milwaukee i podobno powiodło mu się pomyślnie. Frank Brockman, saloonista w południowej dzielnicy miasta, który od długich lat sprzedawał piwo Schlitz'a, postanowił spróbować piwa chicagoskiego i na pierwszy początek sprowadził 30 beczek. Brockman nie chce powiedzieć ile płaci za piwo chicagoskie, lecz twierdzi, że beczka kosztuje go o wiele mniej jak $8.00. Browarze milwauccy albo zniżą cenę piwa, albo też zabojkotują tych saloonistów, którzy sprowadzają piwo z Chicago.

Bliźnięta Caprivi i Bismarck.

Żona pewnego strzelca amerykańskiego, która dla choroby nie mogła towarzyszyć mężowi na uroczystość strzelecką do Berlina i po drodze w Hamburgu została, porodziła tamże parkę chłopaków. Nowi ci obywatele zameldowani zostali, na telegraficzne żądanie swego ojca, w urzędzie stanu cywilnego jako Caprivi i Bismarck Mettenhausen.

CHICAGO.

Pod No. 725 przy W. 14 ulicy obchodziła w wtorek przeszłego tygodnia p. Wilke 50letnią rocznicę swych urodzin. Miano tam sądek piwa, do którego się głównie zasadzili stary Wilke i 19letni syn jego Alfred, którzy się nareszcie pokłócili. Stary wydobył rewolwer i strzelił do syna przez drzwi sypialni, do której ten obawiając się ojca był ubiegł, i ranił go w dolną część brzucha. Młody już przedtem uzbroił się w sztabę żelazną. Widząc się ranionym, młody otworzył drzwi i uderzył ojca sztabą w głowę, miażdżąc jego czaszkę. Gdy sąsiedzi przybiegli obydwaj leżeli na podłodze. Chłopiec zaraz wyzionął ducha a ojciec umarł w środę rano w szpitalu powiatowym.

— Gerhardt Lutz, 67letni wdowiec, który w domu swej córki pod No. 67 przy Emma ulicy mieszkał, usiłował w środę zabić się za pomocą noża kieszonkowego. Przerznął sobie krtań, lecz żałując natychmiast czynu, pobiegł do najbliższej apteki do lekarza. Odesłano go do szpitala powiatowego.

— Niejaka Boersna usiłowała w środę rozniecić ogień za pomocą petroleju. Olej w bańce się zapalił i nastąpiła eksplozya. Niewiasta i sześć miesięcy licząca jej córeczka zostały tak poparzone, że w pięć godzin potem umarły. Boersna'wa mieszkała na 127 ulicy w pobliżu toru Eastern Illinois kolei.

— W środę aresztowano niejakiego Tom'a Burke, znanego także pod nazwiskiem „Milwaukee Kid", spólnika Jack'a Dennison, który dwa tygodnie temu zamordował saloon'istę Dillona w jego mieszkaniu w pobliżu Humboldt Parku. Dwaj ci łotrzy popełnili mnóstwo kradzieży w ostatnich czasach na zachodniej i południowej stronie miasta. Pomiędzy innemi ukradli Andrzejowi Schultz z pod No. 697 przy Noble ulicy $340.

— Na początku września ma znów wybuchnąć ogólny strajk cieśli, ponieważ majstrowie nie dotrzymali słowa i nie płacą począwszy od 1 sierpnia po 37½c. za godzinę.

— Według spisu szkólnego ma Chicago liczyć 1,208,669 mieszkańców. Frankland, dozórca spisu powiada, że i ta liczba jest jeszcze za nizką, gdyż latem wielu wyjeżdża za pracą na farmy lub jeziora, a bogaci do wód, do Europy itd.

— „Iroquois Furnace Co.", składająca się z kapitalistów z Youngstown, O., i Pittsburgu, zakupiła w South Chicago za $100,000 własność, na której zostaną wybudowane fabryki żelaza, które mają współzawodniczyć z „Illinois Steel Co."

— Cena pszenicy poszła w środę na bursie chicagoskiej w górę aż do $1.00.

— Czteroletni James Crogan, którego rodzice na School i 43ciej ulicy mieszkają został w czwartek popołudniu straszliwie poparzonym. Matka zostawiła go na chwilę samego, podczas którego to czasu dorwał się do zapałek i zapalił takowe. Zaraz potem ubiór jego stał w płomieniach i nim takowe było można przytłumić, było dziecko tak popalonem, że niezawodnie umrze.

— Dziesięć familii, które nie miały za nadto wiele do stracenia, postradały w piątek rano wskutek pożaru większą część ich mienia i utraciły przytułek. W domku drewnianym stojącym w podwórzu pod No. 23 przy Johnson ulicy wybuchł około 9tej godz. pożar. Nim straż ogniowa zdołała ograniczyć płomienie, spłonął powyższy domek, jako i dwadzieścia sąsiednich domów. Chłopcy bawiący się zapałkami upuścili przez nieostróżność zapałkę zatloną do sklepu pod powyższym domkiem się znajdującego, gdzie się dużo śmieci znajdowało. Wynikiem był powyższy pożar. Strata ogólna wynosi $15,000. Familie, które postradały wszystko, znalazły przytułek u sąsiadów.

— Ofiarami udaru słonecznego stali się w piątek: 18letni Albert McGligley, 14letni Thomas Haley, D. S. McGardel od 30 lat techniczny dyrektor Pittsburg i Fort Wayne kolei, Jan Kelly, piekarz z pod No. 407 przy W. Madison ul., i Duncan Campbell, który padł przed domem położonym pod No. 59 Dearborn ul.

— W roku 1893 odbędzie się w Chicago między-narodowy kongres dentystów.

— Władza narodowa dla wystawy zjedzie się w Chicago dnia 15 września.

— Pierwsze znaczniejsze nieszczęście na tramwaju „kablowym" w zachodniej stronie miasta wydarzyło się w piątek rano. Trzech pasażerów zostało niebezpiecznie pokaleczonych, jeden z nich odebrał śmiertelne rany. O 8mej godzinie rano pociąg składający się z 2 wagonów i dążący w kierunku zachodnim przybliżył się do rogu Madison i Morgan ulicy, gdy drugi wóz wyskoczył z toru, i nim woźnica, który utracił przytomność, mógł pociąg zatrzymać, zderzył się z wagonem kolei konnej Ogden ave. linii. Wagony się potłukły i ranionymi zostali: J. E. Dunn, wiceprezydent i manażer R. W. Tansill Co., fabrykantów cygar, który niezawodnie umrze; A. Sargent, sprzedawacz firmy Benjamin Allen & Co., mieszkający pod No. 930 W. Harrison, ul., zmiażdżył nogę tak, iż trzeba było ją odjąć; Fr. W. Weiss, sprzedawacz dla firmy J. H. Walker & Co., który został wprawdzie ciężko, lecz nie tak niebezpiecznie jak dwaj pierwsi, pokaleczony. Inni zostali lekko tylko nadwerężeni.

— Na krzyżówce Dearborn i 32 ulicy, w samym środku, stał w piątek w płomieniach wóz naładowany sprzętami domowemi. Było to całe mienie Jakóba Allbaugh, który się znajdował w drodze z byłego swego mieszkania pod No. 186 Augusta ul. do Pullman, gdzie znalazł pracę i dokąd się przeprowadzał. Gdy wóz się skręcał na rogu 22 ulicy wybuchły z nich — nie wiadomo z jakiej przyczyny — płomienie. W kilka minut potem stanęła przy wozie sikawka, która płomienie zalała. Allbaugh utracił wszystko co miał. Meble były warte do $300.

— Kupcy na South Water ulicy będą budowali wielki gmach, gdzie będą przechowywane i sprzedawane towary potrzebujące lodu. Gmach ten będzie znany pod nazwą „The Chicago Cold Storage Exchange" i będzie się znajdował na zachodniej stronie rzeki pomiędzy Randolph i Lake ulicami. Na ten cel nabyto własność za $706,000, a budynek sam będzie kosztował $1,700,000. Praca rozpocznie się natychmiast a gmach ma być ukończonym za dwa lata.

— W sobotę na wieczór spalił się niezmierny skład mięsiwa i fabryka kiełbas firmy Arnold Bros., położony pod No. 145, 147 i 149 przy W. Randolph ulicy. W budynku tym mieszkało wiele ludzi, po większej części tacy, którzy w owym składzie pracowali. Zdołali tylko życie ocalić. Niektórych musiała straż ogniowa z palącego się budynku wynieść. Strata $150,000.

— Straszliwe nieszczęście wydarzyło się w sobotę rano w fabryce firmy Adams & Allen, pod No. 10 i 12 przy N. Canal ulicy. Gdy maszynista o siódmej z rana wprowadził w bieg maszynerye, pomocnik jego G. Stevenson posunął pas znajdujący się na głównej korbie. Nim się mógł cofnąć maszynerya pochwyciła go za ubiór i porwała na koło. Głowa i całe ciało odbijało się o posowę. Okrzyki bólu stawały się coraz słabszemi, czem prędzej koło się obracało. Nieszczęśliwy utracił przytomność, nim towarzysze zdołali zatrzymać maszynerye. Stevenson żył jeszcze w niedzielę, lecz lekarze zwątpili o utrzymaniu go przy życiu. Mieszkał ze swoją familią pod No. 562 przy 18 ulicy.

— W przeszłym tygodniu umarło w Chicago 597 osób. Głównemi przyczynami śmierci były: tyfus w 32, letnia choroba (cholera dzieci) w 50, suchoty w 25; zapalenie wnętrzności w 28, meningitis w 21, dyfterya w 19 przypadkach; przypadkowo utraciło życie 22 ludzi, zaszło jedno morderstwo, czterech zostało zabitych i jeden człowiek popełnił samobójstwo. Śmiertelność przeszłego tygodnia równa się śmiertelności rocznej w przecięciu 28.27 proc.

— Młoda dama z Lansing, Mich., która się obecnie znajduje w mieszkaniu przyszłego jej teścia, C. Greeley, 2511 Michigan ave., i na własne wesele przywiozła całe wyposażenie, została w sobotę haniebnie obrabowaną.

Podczas gdy z przyszłym jej mężem i jego rodzicami wyjechała na spacer, służąca Zofia Johnson wyczyściła pokój mającej być młodej pani. Zajęta się tem wyczyszczeniem tak gruntownie, że nie zapomniała o rzeczach najdrobniejszych. Suknia ślubna, suknie podróżne i przechadzkowe, klejnoty, trzewiki i pończochy, zresztą wszystko co było własnością młodej damy, powędrowało do niezmiernej walizki panny Zofii.

Niezadowolona tem Zofia, zabrała także całą garderobę młodego pana i oblubienicy; mogą być zadowoleni, że im nie wzięła tego, co mieli na sobie.

Widziano przed owym domem mężczyznę w szarym ubiorze. Miał to być podobno sprzymierzeniec złodziejskiej Zofii. Wesele zostało tymczasem odroczone.

— W poniedziałek odbył się w katedrze św. Patrycyusza ślub H. Henessey'a z 52letnią Katarzyną Davis, rozwódką. W dwie godziny po ślubie znaleziono ją pokrwawioną, ranną w dwóch miejscach nożem, leżącą na chodniku w pobliżu jej mieszkania pod No. 16 przy N. Green ulicy.

Niewiasta umrze niezawodnie. Ranił ją były jej mąż William Shaw. (Sprawy tej nie rozumiemy dokładnie. Jeżeli Katarzyna Davis czy tam Shaw brała ślub w katedrze, to musiała być katoliczką. Będąc katoliczką, nie rozumiemy, jak mogła ponownie ślubować, jeżeli pierwszy jej mąż jeszcze żył, chociażby dostała rozwód od niego).

— Policyanci z Desplaines ulicy znaleźli w poniedziałek po ulicach się błąkającą 70letnią Polkę, Maryę Prowską (?) która pieszo przybyła z Hermosa, aby odwiedzić swą siostrzenicę, żonę Jana Cook, lecz jej nie mogła znaleźć.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Berlin, 11 sierpnia. Cesarz Wilhelm zamianuje drugiego swego syna Eitelfritz'a księciem Helgolandu.

Flota niemiecka opuściła Helgoland i cała załoga składa się z jednego podoficera i 10 majtków.

Po nad Crefield szalała dzisiaj burza, podczas której zawalił się dom, w którym znajdowało się 50 osób. Trzynastu utraciło życie a 20 zostało ranionych.

Londyn, 11 sierpnia. Nadszedł następujący telegram: Arabowie, powstańcy, stoczyli dziś walkę z wojskiem sułtana cesarstwa Marokko. Powstańcy zabrali 120 jeńców, z których każdy został zarzezanym. Pomiędzy jeńcami znajdował się syn gubernatora prowincyi, w której bunt wybuchł. Gdy jeszcze był przy życiu, odcinano kawałki jego ciała, smażono takowe a naczelnik buntowników Aitinsi zmuszał go do jedzenia takowych.

Londyn, 11 sierpnia. Kardynał Newman umarł. Jan Henry Newman, najznaczniejszy naczelnik anglo-katolicyzmu urodził się 21 lutego 1801 r. w Londynie, studyewał w Oxford i w r. 1828 został tamże pastorem przy kościele św. Maryi (reformackim). Z Froude'm, wyjechał w r. 1832 do Rzymu i dał się przekonać, że reformacya jest fałszywą, poczem z powyżej wymienionym i innymi wydawał „Tracts for the times". Zganiony za to przez swego biskupa, przystał w r. 1845 do kościoła katolickiego. Wyświęcony podczas ponownej podróży do Rzymu na kapłana tak zwanego „Oratorium", po powrocie robił propagandę dla katolicyzmu. Napad jego w „Dublin Review" przeciw włoskiemu księdzu Achilli, który przeszedł do kościoła anglikańskiego, wywołał w r. 1852 proces, który wypadł na niekorzyść ks. Newman'a, lecz oznaczał dla niego tryumf moralny. Za to został zamianowany rektorem nowo założonego rzymsko-katolickiego uniwersytetu. W roku 1859 złożył urząd, aby zająć naczelnictwo nad zakładem dla katolickiej szlachty w Birmingham. W maju 1876 został przez papieża Leona XIII zamianowany kardynałem. Dzieła przez niego wydane obejmują 34 tomy.

Rzym, 11 sierpnia. Kardynał Rampolla, sekretarz stanu papieża został przez rząd angielski uwiadomiony, że Anglia nie przeznaczy posła dla Watykanu ani też przyjmie z Watykanu posła. Dla tego ma być zamianowany sekretarz przy angielskiem poselstwie w Wiedniu, któryby się zajął dyplomatyczną komunikacyą z Watykanem i raz poraz przybył do Rzymu.

Wiedeń, 11 sierpnia. Dzisiaj umarł tutaj dr. Robert Stevenson z Adrian, Mich., członek lekarskiego kongresu w Berlinie.

New York, 11 sierpnia. Wielki strajk kolejowy zakończy się wkrótce. Wszystkie pociągi odchodzą o czasie regularnym.

Washington, 11 sierpnia. Ze spisu ludności okazuje się, że Stany Zjednoczone liczą 64,000,000 mieszkańców.

Joliet, Ill., 12 sierpnia. Rychło rano dzisiaj szczerba w piecu szmelcarni "Joliet Steel Works" spowodowała eksplozyę. Oskar Shirer i Tim. McCarty zostali śmiertelnie poparzeni; pierwszy z wymienionych umarł w pół podziny po zajściu. Niektórzy z robotników, aby się ocalić, wskoczyli do kanału i istnieje obawa, że niejedni utonęli.

Rozmaitości.

* W Akron, O., widziano w tych dniach podwójną tęczę przy świetle księżyca.

* Podczas niezmiernej burzy w pobliżu Wichita, Kan., zabił piorun mężczyznę i niewiastę i dwa konie i ranił niebezpiecznie trzech mężczyzn. Na karku zabitej niewiasty spostrzeżono tylko cienką niebieską linię.

* W Kansas City powiesił się 73lata liczący Paweł Jaeger, ponieważ mu synowa nie chciała dać 25c. na wódkę.

* Dr. William Lomax z Mattoon, Ind., zapisał lekarskiemu zakładowi w Indianapolis, tak zwanemu „Medical College of Indiana" cały swój majątek warty przeszło $100,000, pod warunkiem, że będzie pobierał z żoną dożywocie po $1200 rocznie.

* W Chillicothe, Mo., umarł John Stephens, pierwszy biały osadnik w Livingston pow., licząc lat 104. Palił tytoń i pił z umiarkowaniem aż do śmierci. W r. 1808 głosował po pierwszy raz.

* Z angielskiego okrętu wojennego „Bellerophon" na kotwicy w Newport, R. I., leżącego, ubiegło w przeszłym tygodniu 24 majtków. Zbiegostwo spostrzeżono natychmiast i udała się pogoń za nimi, która spostrzegłszy ich lądujących na wysepce „Goat Island" strzelała do nich. Schwycono wszystkich z wyjątkiem trzech, którzy niezawodnie puścili się przez port wpław do miasta Newport.

* Philadelphia liczy 1,044,894 mieszkańców.

* W piątek narobiła burza znaczną szkodę w Minneapolis. Kominy zostały poobalane, szyby powytłukiwane i dachy uszkodzone i nawet ludzie ponieśli uszkodzenia.

* Zachodnia część stanu Washington ma 225,000 mieszkańców, w wschodniem Washingtonie ma być 125,000, a więc ogółem byłoby tam 350,000 ludności.

* W północnej Florydzie odkryto dziko rosnącą pomarańczę.

* W Belgii mają 5500 szkół, lecz 136,000 saloonów. Na oświatę wydają rocznie 15 milionów, na wódkę rocznie 135 milionów franków.

* Niedawno temu powstał spór pomiędzy dwoma Kentucky'ami o to, czy Austrya czy też Rosya jest większą. Wynikiem był zakład o $2, a jeden z nich pisał do cara po informacyę.

* Miasto Brooklyn liczy 804,377 mieszkańców, o 237,714 więcej, jak dziesięć lat temu.

* Dotychczas są znane 4500 rodzajów pszczół i 1500 gatunków trzmieli.

* W Maine zapłacił w tych dniach pewien człowiek z Buksport swoje podatki głowami wron.

* W Rouen w Francyi znajduje się zegar, który może chodzić 14 lat bez naciągania go.

— Woźnica przejeżdżając około winowajcy stojącego pod pręgierzem, zapytał kogoś z obecnych, co znaczy tablica z napisem nad jego głową zamieszczona? Ten mu odpowiedział: „Że to jest fałszerz." — „Co to jest fałszerz?" — „Człowiek, który fałszuje podpis drugiego." — Zbliżywszy się więc do występnego, rzekł do niego: — „A widzisz jak to źle żeś się nauczył pisać."

Wielki pożar.

Z Fort Wayne, Ind., donoszą 8 sierpnia: Dzisiaj po południu powstał w szopie maszynowej fabryki „White Wheel Works" pożar, który szybko się rozszerzył na lekko budowane budynki i masy palnego materyału. W przeciągu godziny cała fabryka leżała w ruinach. Ogień był niezmiernym i oświetlał połowę miasta. Tysiące widzów przypatrywało się straszliwemu lecz zarazem wspaniałemu widowisku. Małe tylko pozostały części ceglanego muru głównego budynku.

Fabryka została zaledwie dwa miesiące temu sprzedana towarzystwu „American Wheel Co." wraz z inną fabryką tutejszą N. C. Olds Wheel Works i innemi fabrykami w Indianapolis, Terre Haute, Jackson i Kalamazoo. Prawdopodobnie nie zostanie fabryka odbudowaną.

☞ Wiel. ks. Józefowi Dąbrowskiemu. Korespondencyę, która jest odpowiedzią na artykuł "Wiary i Ojczyzny" zawarty w No 32 tego pisma pod nagłówkiem Korespondentom bezimiennym ale znanym, otrzymaliśmy przy zamykaniu formy. Dla tego musieliśmy takową do przyszłego numeru odłożyć.

Następujący Panowie

są upoważnieni do zapisywania abonentów, odbierania obstalunków na książki, robienia kontraktów za anonse, odbierania pieniędzy za Gazetę i za książki.

W ALBERTA, MINN. W. Wiśniewski.
— ANDERSON. B. B. Throop, pocztmistrz.
— BUFFALO N. Y. F. A. Górski, Jakób Johnson, Józef Majchrzycki, A. Chmielewski F. Knaszak.
— BERLINIE, WIS. Marcin Warnke.
— BAY CITY. Walenty Wróblewski i M. Stajkowski.
— BRONSON. Wincenty Ławniczak.
— CALUMET, MICH. L. Wróblewski.
— CHICAGO. Stanisław Lauferski i Stanisław Budzbanowski.
— CLEVELAND. M. Konrad.
— CLOVER BOTTOM. Józef Pillot.
— CROSBY i DULUTH. Marcin Lepak.
— CZĘSTOCHOWIE. August I. Zajontz
— DUNKIRK. J Szubarga.
— DUBOIS. Bonifacy Ziarnik.
— DUELM, MINN. Joseph Fischbierek.
— DETROIT. Jan Lemke, Józef Deja.
— EAST SAGINAW, MICH. Ig. Poplewski.
— ERIE, PA. Alojzy Nagowski.
— GRAND RAPIDS, MICH. J. W. Napierała i Józef Rewerski.
— HAZLETON. Zygmunt Twarowski.
— LEMONT. Michał Nowacki.
— LA SALLE. P. Bobkiewicz.
— MILWAUKEE. Jakób Woźniak, i A. Kuehn.
— MINNESOTA LAKE, MINN. Józef Schulcz.
— MT. CARMEL L. Jankowski.
— NANTICOKE. Jan Sosnowski.
— NORTHEIM, WIS. Józef Szweda.
— PITTSBURGH, PA. Jan Bruchwalski i Wł. Szewczuga.
— PHILADELPHIA. J. Gabryelewicz.
— POLONIA. A. Sikorski.
— RADOM. A. Malinowski.
— ŚW. JADWIGA, TEXAS. J. M. Zizik.
— SOUTH BEND. Fr. Kowalski i J. Sosnowski.
— SOUTH CHICAGO. Wł. Pacholski.
— STEVENS POINT, WIS. Jan Kubisiak W. Kieliszewski.
— TOLEDO O. Karol Czarnecki.
— WILKES BARRE. Józef Czernik.
— WILNO. M. A. Mazany.
— WINONA, MINN. Jakób Jeżewski.

Kto nie ma papierowych pieniędzy a nie może wykupić "Money Order" niech przyśle na książki lub gazetę wartość w markach pocztowych (Post stamp) **których może kupić na każdej poczcie.**

Listy polskie na poczcie.

6	Bandykowski W.	147	Milewski A.
7	Bednarek A.	149	Mika W.
9	Berenz J.	150	Mika L.
10	Biakowska M.	152	Molewski A.
12	Bistrecki L.	153	Morgenstern S. (2)
24	Brcdski J.	157	Musielak A.
30	Carliczek E.	158	Mikołajerak F.
34	Czeszewicz M.	160	Naryński E.
40	Duda F.	162	Podlaski E.
42	Fabijański J.	163	Pasimański W.
43	Fabian Stupkowski	164	Pawłoski W.
44	Fawa P.	165	Pekarek F.
45	Fedbrygia J.	168	Piechocki J.
52	Galicki L.	171	Piotrowski M.
75	Idziebrowski W.	172	Pletat A.
76	Iglewska J.	175	Preleśnicki J.
77	Jablicwski W.	177	Raczyński F.
80	Jaworska B.	188	Reska M.
82	Igielski J.	192	Ritlewski M.
84	Kapłan K.	197	Rutkowski F.
85	Karolewicz L.	198	Rychla F.
87	Karnowicz J.	199	Ryczewicz W.
89	Kesicki I.	200	Radlewicz W.
92	Klarowski W.	201	Rymarzek J.
93	Klindera F.	202	Ryntal J.
94	Klcc I.	203	Sak J.
99	Konopacka L.	217	Stawarz P.
100	Konopacki M.	223	Suśniecki L.
101	Kosowski J.	224	Szydlewski F.
102	Koziński A.	225	Szarot S.
103	Kozłowski J.	226	Sylka K.
109	Krzoska W.	228	Tanobaski S.
110	Kubiński J.	231	Urban J.
112	Korerenicz F.	242	Wałaszewski J.
116	Lasek S.	248	Wenta F.
122	Lewandowski K.	249	Wojciechowski S.
131	Łukaszewska T.	250	Wrehola J.
134	Małecki M.	251	Zaremba F.
143	Mechiński H.	252	Zmich A.

Ceny Targowe.

Chicago, 13 sierpnia 1890.

Pszenica, buszel	84—98¼
Kukurudza	48—52
Owies	37—43½
Żyto	59—63½
Wieprzowina	11.20
Smalec, 100 funtów	6.30
Masło zwykłe	2½—7
" dobre	8—12
" śmietankowe	10—20
Jaja, tuzin	12—13½
Siano, tymotka No. 1.	9.50—10.00
" " No. 2.	8.00—9.00
preryowe	6.00—9.50
Żywe świnie	3.00—4.00
Owce	3.25—5.10
Spirytus	1.13
Cybula, beczka	3.50—4.00
Fasola	2.05—2.20
Groch, buszel	72
Indyki żywe, funt	9—10
Kaczki	8—9
Kury	5—10
Cytryny, pudło	8.00—12.00
Krowy, 100 funtów	1.25—4.00
Ser,	5½—11½
Kapusta, sto	5.00—6.00
Jęczmień	54—62
Cybula młoda, tuzin	8
Ogórki, tuzin	6—8
Pomidory, buszel	75—1.20
Miód, funt	7—12
Rzodkiew, tuzin	30
Len	1.40—141
Strączki bobowe, buszel	1.65
Groch młody, miech	3.00—3.50
Agrest, pudło	1.75—2.00
Wiśnie, buszel	1.50—1.75
Kartofle nowe, beczka	2.75—4.00
Kalafiory, pudło	50—1.50
Jeżyny "	1.00—1.25
Kukurudza, nowa buszel	50—1.00
Ćwikła nowa,	10—30
Gęsi, tuzin	4.00—5.00
Marchew, tuzin	8—10
Pomarańcze	6.00—6.50
Maliny, pudełko	90—1.75
Świętojanki, "	2.00—2.50
Melony wodne, sto	12.00—20.00
Tymotka, siemię	1.40
Borówki, pudło	75—2.00
Jabłka nowe, pudło	25—30
Kawa	19½—28
Koniczyna	4.50
Rzezucha, tuzin	15—25